



TURYSTYKA - KRAJOZNAWSTWO - ALPINIZM

Rok IV

Nr 1/19

1990



SESJA

13-01-1990

Sytuacja w naszym kraju zmienia się tak szybko i radykalnie, iż potrzebne jest nader elastyczne reagowanie także naszego Towarzystwa. Stąd też Prezydium ZG PTTK, korzystając z niezakończona Zjazdu w październiku ub. roku, zwołało na 13 stycznia br. sesję między turami XII Zjazdu. Wzięło w nim udział oczywiście i delegacja wrocławska, jednakże bez Jana Szeftczyka i Józefa Wojciechowskiego. Frekwencja wyniosła ogółem 75%, a więc spotkanie było władne dokonać istotnych kroków w zakresie statutowym. Wpierw jednak prezes Towarzystwa Andrzej Gordon omówił pokrótce działania ZG od jesieni. Wystąpiono m.in. do Parlamentu w sprawie osobowości prawnej oddziałów. Podjęto kroki oszczędnościowe, w tym poprzez redukcję personelu w ZG i zarządach wojewódzkich. Przystąpiono do tworzonej przez organizacje turystyczne firmy ubezpieczeniowej dla polskiej turystyki, która wejdzie też jako udziałowiec do banku turystycznego z myślą o dochodach dla PTTK. Uporządkowano wnioski ze Zjazdu i przystąpiono do ich realizacji.

Uroczystym i sympatycznym momentem było nadanie przez Zjazd godności członka honorowego PTTK 13 zasłużonym działaczom, a wśród nich Mieczysławowi Holzowi z Jeleniej Góry, Jerzemu Jarocińskiemu z Legnicy i Jerzemu Zełęskiemu z Wrocławia.

Najważniejszą jednak częścią Zjazdu to zwany statutowo. Na czoło bez wątpienia wysunęła się propozycja ZG, by cele PTTK określić następująco: "Celem PTTK jest rozwijanie kultury i kultury fizycznej poprzez turystykę i krajoznawstwo". Krajoznawcy zawsze poczuli się do ścisłej

więzi z działalnością kulturalną, zaś nie ulega wątpliwości, iż turystyka jest składową kultury fizycznej szeroko rozumianej. Ale jest też w tym wymiar konkretny. Otóż nowa ustawa podatkowa niezwykle radykalnie ograniczyła możliwość korzystania z ulg podatkowych. Dotyczą one w formie zwolnienia jednostki działające w zakresie kultury, kultury fizycznej, ochrony zdrowia i środowiska. Tak więc dzięki zmianie zapisu statutowego Towarzystwo nasze oszczędzi ok. 8 mld zł na podatku dochodowym, a ile środki te przeznaczy na działalność programową. Rzecz więc niezwykle istotna, gdy wysychają inne źródła finansowania. Drugie ważne zmiana to określenie, iż "PTTK powstało z połączenia się PTT (powstałego w 1873 r.) i PTKraj. (powstałego w 1906 r.)". Stanowi to zapórę przed zakusami rewindykacyjnymi co do nazwy i majątku ze strony tych, którzy chcą z zewnątrz utworzyć nowe PTT. A trzeba wiedzieć, iż są w Katowicach zarejestrowań w 1989 r. Towarzystwo Tatrzańskie. Decyzje co do struktur pośrednich w PTTK zapadną dopiero na II turze Zjazdu po spodziewanej nowelizacji ustawy o stowarzyszeniach, może więc przed wakacjami.

K.R.M.

ZBLIŻA SIĘ WAŻNA ROCZNICA

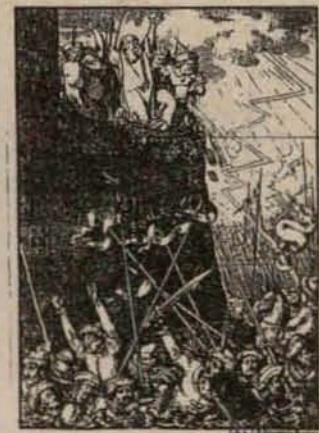
Bitwa pod Legnicą w 1241 r.

Są na Dolnym Śląsku miejsca szczególne. Miejsca, poprzez które Historia przeszła bezpośrednio. Miejscowości, obiekty, groby - które jak znaki, kierunkowskazy świadczą o nagłych zwrotach w biegu dziejów. O wydarzeniach z odległej nieraz przeszłości, ale których skutki trwają do dzisiaj. Do takich miejsc-pomników należy Legnickie Pole - nieduża osada w woj. legnickim, położona przy głównej arterii komunikacyjnej Dolnego Śląska - tzw. Autostradzie Śląskiej.

Dziewiątego kwietnia 1241 r. na Dobrym Polu nieopodal Legnicy rozegrała się jedna z najcięższych bitew średniowiecznej Europy, której tragiczne skutki zaważyły na setki lat, zwłaszcza na historii Polski, Węgier i Niemiec.

Przed wszystkim jednak na historii Śląska. Znaczenia tej bitwy - totalnej klęski połączonych hufców - śląskiego Piasta - Ks. Henryka II Pobożnego, ogromnych zniszczeń ziem południowej Polski, przez które przetoczyły się tumeny Złotej Ordy, raptownego zaniku politycznej i militarnej siły południowych Księżów dzielnicowego państwa, a zwłaszcza jednoczących się pod berłem Henryka I Brodatego i jego syna - Henryka II Księżów południowo-zachodnich z perspektywiczną koncepcją odrodzenia jednolitej monarchii w sto lat po testamentie Krzywoustego - nie sposób przecenić.

Niektórzy historycy czy politycy dopatrywali się w Bitwie Legnickiej /ciąg dalszy na str. 14/



Pierwszy książę legnicki Bolesław Rogatka nie doczekał się dotychczas żadnej poważniejszej monografii historycznej, mimo że odegrał dość istotną rolę w dziejach Śląska XIII w. Książę ten nie wydaje się na tle innych ówczesnych Piastów jednostką zupełnie wyjątkową. Niemniej w jego naturze ukształtowanej przez wychowanie, otoczenie i warunki, w jakich musiał działać, zbiegło się szereg cech ujemnych, które stały się przedmiotem słusznej, chociaż może zbyt tendencyjnej krytyki kronikarzy. Rogatka, podobnie jak wielu innych książąt, nie posiadał wykształcenia szkolnego ani nie miał prawdopodobnie szerszych horyzontów myślowych. Utrudniało mu to długofalowe planowanie postępowania politycznego i układanie stosunków z ludźmi.

Podobnie jak inni książęta, Bolesław odznaczał się dużymi ambicjami politycznymi. Zabrakło mu jednak talentu do ich zaspokojenia w bardzo trudnych warunkach, w jakich musiał działać. Popelniał też błędy polityczne, nie doceniając niebezpieczeństwa niemieckiego i posługując się zarówno w walce zbrojnej, jak i w administracji Niemcami. Czynili tak zresztą inni Piastowie w różnych dzielnicach Polski, tak że Rogatka nie był w tym wcale odosobniony. Uważanie Rogatki za świadomego germanizatora byłoby nieporozumieniem. Bolesław nie popierał chociażby osadnictwa niemieckiego na Śląsku.

W charakterze księcia istniały pewne cechy sprzeczne, utrudniające osiągnięcie dobrych wyników w rządzeniu. Rogatka bywał często chwiejny, nie mogąc zdecydować się na obranie jednej drogi postępowania. Uwidoczniało się to m.in. w sprawie walki o Wielkopolskę, stosunkach z bratem Henrykiem czy postawie wobec biskupa Tomasza I. Często jednak działał w sposób porywczy i mało przemyślany. Nade wszystko brak mu było

Bolesław Rogatka jaki był

konsekwencji i wytrwałości w dążeniu do realizacji obranych celów.

Rogatka popełnił sporo okrucieństw i różnego rodzaju wykroczeń. Należy jednak spodziewać się, że przynajmniej część z nich została przez niechętnych mu kronikarzy wyolbrzymiona, a część obciążała nie samego księcia, lecz jego rycerzy. Nie on pierwszy wzięł swoich krewnych, a sam został w młodości uwięziony. Później posługiwał się metodą podstępnego więzienia swych książęcych współpracowników, do jakiej uciekali się zresztą w XIII w. liczni Piastowie (Konrad I mazowiecki, Kazimierz łęczycki, Przemysław I wielkopolski, Henryk IV Prawy, Henryk III Głogowczyk). W każdym razie Rogatka nie spamiętał się żadną zbrodnią rodzinną, jak Władysław Odoniec czy Władysław, arcybiskup salzburski, którego oskarżono o otrucie brata, Henryka III wrocławskiego.

Nie potrafił Rogatka zachowywać autorytetu książęcego. Nie umiał dobrze postępować z ludźmi. Prymitywne sposoby zdobywania pieniędzy dla zaspokojenia nagłych potrzeb srażały do niego poddanych. Dla startów i beztrudnego trybu życia potrafił zaniedbywać sprawy rządzenia. Trwałym związkiem z naleźnicą dostarczał swoim przeciwnikom materiału do krytyki. Niemniej trzeba stwierdzić, że brutalne sposoby zdobywania pieniędzy

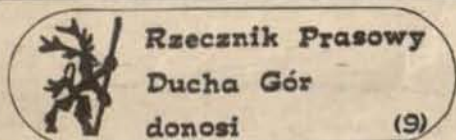


Pieczęć Bolesława Rogatki, 124.

oraz zaniedbywanie spraw państwowych dla zabaw, łowów czy miłośnek zarzucano w średniowieczu wielu i to nawet wybitnym władcom.

W sumie Bolesław, zwany Srogim czy Rogatka, był chyba rzeczywiście srogim dla ludzi niższego stanu, rogatym i zadzierzastym w postępowaniu życiowym i politycznym, akrapulów moralnych zbyt wielu nie posiadającym, chociaż może nie pozbawionym, nie odznaczającym się wyrobionym rozumem, rozumą, stanowczością i wytrzymałością. Wiele z tego rodzaju cech występowało u różnych książąt owej epoki, jednak ich połączenie w jednej osobie Rogatki sprawiło, że nie znalazł się on w szeregach wybitnych Piastów XIII w. i nie mógł stać się kontynuatorem akcji zjednoczeniowej pierwszych Henryków Śląskich.

Roman Heck



**Rzecznik Prasowy
Ducha Gór
donosi (9)**

Miejscem akcji były Ząbkowice Śląskie, miasto - jak na dawniejsze warunki - raczej średniej wielkości, bo liczące sobie w latach czterdziestych XIX wieku wszystkiego niecałe 6000 mieszkańców. W miejscowościach zaś takich skromnych rozmiarów bardziej zaszczepiała ludność bodaj zawsze wiedziała prawie wszystko o swoich współziomkach. Przed jej baczny okiem i chłonnym uchem trudno było w ogóle cokolwiek ukryć, a już na pewno niemożliwe było zatuszowanie jakiejś ciemnej sprawy, zwłaszcza niezgodnych z powszechną, oficjalną obyczajowością nieuczynnych występów przeciw moralności. Te - zawsze wywoływały rumieniec niezdrówego podniecenia na rozgorączkowanych twarzach zarówno zacnych obywateli, jak i szarej gawiedzi.

dbała o dom i umiała smacznie gotować. On zaś nigdy przecież nie czytał Calderona i dlatego nie wiedział, że "casa con dos puertas mala es de guardar", co na polski wyklada się mniej więcej w sposób następujący: dom o dwóch wyjściach trudny jest do upilnowania. A dom słuszarostwa miał także wyjście kuchenne, od podwórza.

Kiedy niewierna małżonka powzięła zamiar pozbycia się na zawsze męża, dokładnie nie wiadomo. W każdym razie zbrodnia została wcześniej obdumana i odpowiednio przygotowana. Było to więc działanie z premedytacją, choć w istocie bardzo naiwne. Ot, po prostu takie sobie zwykle babskie partaczenie, bez żadnej wyobraźni.

Właściwa tragedia rozegrała się 17 grudnia 1842 roku. W dniu tym zdecydowana na wszystko słuszarowa udała się w jakimś tam celu do pobliskiego hrabstwa Kłodzkiego. (Po co się udała, to doprawdy już nieważne). Nim jednak opuściła prógi domostwa, wyraźnie poleciła służącej, aby - broń Boże - nie zapomiała podać na wieczerzę panu

zabawia. Kiedy zaś wróciła, zastała swego pana leżącego na podłodze i wijącego się w potwornych, trudnych wprost do opisanja ludzkimi słowami męczarniach. Szybko pomogła mu wstać i położyć się na łóżku, po czym uciekła na pół przytomna z domu, nie bardzo wiedząc, co czynić. Gospodyni przecież nie było.

Przeraził wrzaski słuszarza obudzili sąsiada. Zanim ten jednak zorientował się skąd one właściwie pochodzą, zanim się ubrał i dotarł do odpowiedniej izby w stojącym obok domu, biedny gospodarz już skończył w okrutnych męczarniach.

Denat miał rozszarpany z potwornego bólu cały prawy bok, a jego ręka była głęboko wbita w ramię. Śmierć dla tego pocziwiny była bodaj wybawieniem. Niech więc spoczywa w spokoju! Requiescat in pace! W jego żołądku znaleziono tyle arszeniku, że wystarczyłoby go na usmiercenie nawet sześciu osób. Wyrodna żona nie poskapiła truciźny. Obrala zią, zbrodniczą drogę. Kierując się nienawiścią nie zdolała zauważyć, że spora część wdów to przecież smacznie gotujące żony. Po cóż zatem uciekać się od razu aż do tak piekielnych sposobów? Po co? Niestety, każda nienawiść zaslepiła, odbiera rozum. I dlatego też zwyrodniała słuszarowa niedługo pobyla wdowa.

Aresztowana i przesłuchiwana opowiadała beamtom najprzeróżniejsze, nie trzymające się kupy brednie. Zapomniała okrutnica, że fantazja też nie może być chaotyczna. Wszystkie zaś wykryty jeszcze bardziej pogarszały w oczach dociekliwych urzędników i tak bezna-dziejną jej sprawę. Władze wydały wyrok surowy, ale sprawiedliwy. Niechaj spoczywa zatem w piekielnej smole! Requiescat in pace!

Julian Janczak

OKRUTNA ŚLUSARZOWA

Stąd też i o prowadzeniu się żony pewnego tutejszego słuszarza (mniejśza o jego nazwisko, niech zostanie w wiecznej tajemnicy) społeczność ząbkowicka miała własną opinię, różniącą się przy tym w dość istotny sposób od zdania jej męża. Dodajmy też od razu, że nie była to opinia zbyt chwalebna. Słuszarowa od czasu do czasu zabawiała się bowiem na boku z innymi mężczyźnami. A była to niczego sobie niewiasta. Pocziwiny małżonek ufał jej jednak bezgranicznie. Trudno zresztą mu się zdziwić, Kobieta

gospodarzowi miski z ugotowaną Kaszą jagłaną. Surowo przy tym zakazując podjadania, gdyż Kaszy jest akurat tylko dla samego pana. Nie trzeba też chyba dodawać, że właśnie umiejętnie przyrządzana przez panią domu jagłana Kasza była wprost ulubionym przysmakiem słuszarza.

Jak pani przykazała, tak też się stało.

Wieczorem mocno wyglodniały, po dniu ciężkiej pracy gospodarz zjadł z wielkim apetytem solidną miskę smakowitej Kaszy (tak mu się przynajmniej zdawało), podana wcześniej przez służącą.

Ta tymczasem zdążyła już wyjść z domu. Długo jednak na mieście nie



XXVIII (już!) Ogólnopolski Zlot Sudeckich Przewodników Turystyki Górskiej odbył się w Sosnowcu w dniach 13-15.10. 89 r. Gospodarzem imprezy był Oddział Zakładowy PTTK "Celwisokoza" z Jeleniej Góry. W zlocie uczestniczyło około siedemdziesięciu przewodników turystyki górskiej z całej Polski, legitymujących się uprawnieniami na Sudety. Rozpoczęty w piątek i trzy-nastego zlot nie był jednak pechowy.

Od rana do obiadu trwał przyjmowanie uczestników. Po obiedzie odbyły się wycieczki piesze z dojazdem (autokarem podstawionym przez organizatorów): jedna do sztucznych ruin na Grodnej i na Witozę i druga do cudownego źródła (Dobre Źródło, Źródło Miłości) i Kaplicy św. Anny na Grabowcu. Wieczorem odbyła się prelekcja z przezroczami n.t. "Historia wędrowek w Karkonosze" prowadzona przez mgr. Antoniego Włczaka. Potem własne przezrocza o tematyce górskiej prezentowali uczestnicy zlotu. Z migawkami z poprzedniego zlotu w Lewinie Klodzkiem wystąpiła jego organizatorka Maria Burghardt z Bystrzycy Klodzkiej (przez tamtejszego Oddziału). W sobotę odbyły się wycieczki całodziennie: jedna w Góry Izerskie (Polana Izerska - Wysoka Kopa - Izerskie Garby - Wysoki Kamień - Szklarska Poręba) i druga w Karkonosze (Karpacz - świątynia Wang - Stara Polana - schronisko "Samotnia" - schronisko "Strzecha Akademicka" - Słonecznik - Pielgrzymy - Stara Polana - Karpacz). Fatalnego figla spłatała jednak pogoda, częstując wycieczkowiczów długotrwałym deszczem. Najbardziej ucierpieli wędrowcy na izerskich miakach, ale i wędrujący w Karkonosze też musieli



Pozdrowienia z Sosnowki

skrócić trasę oraz wierzyć na słowo, że za tym gęstym welonem mgły naprawdę są góry i jedynie w pamięci wkrzeszać piękne widoki towarzyszące zazwyczaj na tej trasie. Najbardziej udały się krótkie, nieoficjalne wycieczki w niższe partie gór, gdzie dobra, co jakiś czas nawet słoneczna, pogoda utrzymała się do południa.

Niżej podpisana wędrowała wprost z Sosnowki do wodospadu Podgórnej z wejściem przez Przesiekę do Podgórzyna. Nim nadeszły chmury, na zboczu pod i nad wodospadem było słonecznie i kolorowo i dopiero w Sosnowcu pokropił nas deszcz. Zejście do Podgórzyna miało być zakończone obiadem w restauracji "Nad stawami". Jednakże pobieżny już rzut oka na Kartę wybił uczestnikom ten pomysł z głowy. Ceny absolutnie nie były dopasowane do chudych kieszeni turystów. Wieczorem nastąpiło oficjalne otwarcie obrad zlotowych. Prezydium stanowili: przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, czyli najwłaściwszy człowiek na tym właśnie miejscu i stanowisku - Marek Staffa; członek ZG i przewodniczący Delegatury Sudeckiej KTG - alfa i omega szlaków górskich i innych zagadnień związanych z Sudetami (i nie tylko) - Zbigniew Garbaczewski; przez ZW i przewodniczący KTG ZW w

Jeleniej Górze, w jednej osobie, Wojciech Sobiech (jeden, z nie tak znowu licznych, przewodniczących ZW będących nie tylko nominalnymi przewodnikami turystyki kwalifikowanej, lecz działającym na tym polu od lat); oraz przewodnik wśród przewodników jeleniogórskich (a pewnie i krajowych), przewodnik-legenda Mieczysław Holz w świetnej formie i kondycji. Obrady rozpoczął W. Sobiech, który wkrótce, wraz z kol. Holzem, musiał nas, niestety, opuścić. Marek Staffa wręczył odznaczenia oraz wygłosił referat programowy nacechowany wielką troską, a chyba i obawą, o przyszłe oblicze naszego Towarzystwa i KTG w jego łonie. Podobna troska przebiegała z wypowiedzi dyskutantów. Obrady przeciągnęły się do późna i zostały podjęte nazajutrz. Po obiedzie odwieziono uczestników autokarem na dworce Kolejowy i autobusowy w Jeleniej Górze.

Gwoli Kronikarskiej sprawiedliwości, jako duży plus dla organizatorów odnotować należy fakt wspomnianych warunków bytowych w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego "Chemitek-Celwisokoza" z Jeleniej Góry w Sosnowcu Bln., dobrą organizację zajęć, estetyczny (choć na zapęćcie, nie na zakrętkę) znaczek zlotowy, oraz - tym razem na minus - brak stempla okolicznościowego. Szalejąca inflacja spowodowała konieczność ponad 100% dopłaty do obliczonych wcześniej kosztów uczestnictwa w zlocie. Upředzeni o tym listownie przyjęliśmy to ze stoickim spokojem i wyrozumiałością.

Janina Serafin

Rochna

18 listopada 1989 r. Rochna k/Koluszek (woj. łódzkie) stała się miejscem obrad plechurów na Krajowej Naradzie Aktywu Turystyki Pieszej. Celem spotkania było m.in. podsumowanie minionej kadencji, określenie kierunków działania ogniw turystyki pieszej oraz składu osobowego KTP ZG PTTK na lata 1990-1993. Pozbawiona wydźwięku krajoznawczego nareada przybrała iście roboczy charakter.

Z działalności w latach 1985-1989 odnotować należy zmianę na stanowisku przewodniczącego Komisji - Henryka Tomkiewicza zastąpił w październiku 1988 r. Wiesław Karger. Dolnośląskie Wojewódzkie KTP były dwukrotnie organizatorami plenarnych posiedzeń Komisji (19-20 października 1985 r. obradowano we Wrocławiu, a 9-10 maja 1987 r. w Legnicy). W 1987 r. trzy dolnośląskie Wojewódzkie KTP były wizytowane przez przedstawicieli KTP ZG PTTK - 4 czerwca jeleniogórska, 21 września wrocławska, a dzień później legnicka. Na szczelnie krajowym odnotować należy przyrost kadry przewodniczącej (uprawnienia nadano łącznie 916 osobom, rozszerzono 630, a skreślono 438 przewodników). Przyznano 99 200 odznak turystyki pieszej wszystkich rodzajów i stopni, co stanowi wzrost o 8% w stosunku do poprzedniej kadencji. Minione lata to imprezy poświęcone 40 rocznicy powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy (odznaka okazjonalna), 80 rocznica zbiorowej wycieczki PTKraJ, do Puszczy Kampinoskiej, odznaka 35-lecie ODP, 70-lecie Niepodległości. Nastąpiła reaktywacja spotkań klubów turystyki pieszej. W listopadzie 1987 r. odbyło się we Wrocławiu robocze spotkanie poświęcone problematyce Młodzieżowych Przewodników Turystyki Pieszej, potraktowane jako Ogólnopolskie spotkanie MPTP, w 1989 r. obchodziliśmy 50 rocznicę polskiego września, która stała się motorem powstania kolejnych odznak historycznych. W minionych latach realizowano też wcześniejsze formy pracy Komisji; odbyły się Ogólnopolskie Wysokokwalifikowane Rajdy Piesze i Ogólnopolskie Zloty Przewodników.

Dużą część dyskusji poświęcono potrzebom i sensowi opisywania szlaków

cych środowisko plechurów. Wiele z nich stanie się w najbliższych latach tematem szczegółowych dyskusji i realizacji.

Turystom dolnośląskim, organizatorom turystyki pieszej, chciałbym zwrócić uwagę, że imprezy przez nas organizowane winny mieć szerszy wydźwięk krajoznawczy; wspomnijmy niektóre daty historyczne, zagadnienia ochrony przyrody i zabytków. W rozmowach kulturalnych dyskutowaliśmy m.in. i nad tym, że ostatnio stawiamy na ilość, zapominając o jakości, przy czym sytuacja ta dotyczy wielu zagadnień, nie tylko imprez. Uczestnicy narady wskazywali na konieczność szerszej popularyzacji odznak turystycznych w społeczeństwie, szczególnie w środowisku młodzieży biorącej udział w naszych imprezach. Uczestnicy tych wycieczek i rajdów to przecież potencjalni członkowie kadry Towarzystwa. W najbliższej przyszłości więcej uwagi będzie się poświęcać sprawom kadry przewodniczącej, szkoleniu i zaangażowaniu społecznemu aktywistów. Wiele kłopotów sprawiają obowiązki ciążące na naszym środowisku związane ze znakowaniem szlaków - trzeba je pokonywać, jako że tu jest chyba największą do zrobienia. Szlaki są przecież swoistą wizytówką naszego Towarzystwa. Zwiększeniu możliwości przekazywania wiadomości i poprawieniu łączności ma służyć wznowienie wydawania "Komunikatów" KTP ZG PTTK.

Ostatnią częścią listopadowej narady była sprawa określenia składu osobowego Komisji na nową kadencję. Przewodniczącym wybrano Wiesława Kargera. Wśród członków Komisji znalazł się niżej podpisany - Piotr Jeszka (z Wrocławia), a Dolnoślążaków w składzie plenium reprezentować będzie przez najbliższe cztery lata Henryk Antkowiak (woj. legnickie).

Z kronikarskiego obowiązku dodać muszę, że w naradzie uczestniczyło 61 delegatów (z 90 uprawnionych do głosowania) reprezentujących 35 województwa.

Konkurs kraso- -mówczy

W październiku 1989 r. odbył się w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy finał V Jubileuszowego Konkursu Krasomówczego Dzieci i Młodzieży Szkół Podstawowych. Celem tego naprawdę bardzo pozytywnego konkursu jest rozbudzenie wśród młodzieży zamiłowania do języka ojczystego, upowszechnianie polskiej kultury, pięknego i sugestywnego wypowiedzania myśli, pokazywanie zjawisk i faktów nierozzerwalnie związanych z 1000-letnią historią Polski i Dolnego Śląska oraz rozbudzenie zamiłowania do upowszechniania turystyki i sportu. Do finału centralnego dotarło po jednym przedstawicielu 33 województw.

Jury konkursu pod przewodnictwem Ludwika Gadzińskiego - znanego i cenionego działacza PTTK - nauczyciela Zespołu Szkół Rud Miedzi w Lublinie - I miejsce przyznało bezapelacyjnie Aleksandrowi Plewie (SP Mirosławiec), drugie miejsce zajęła dobrze przygotowana, ale trochę "za mocno przeżywająca" finał - Anna Stenbalska (Wrocław), na trzecim miejscu sklasyfikowano Izabelę Uchaan (z Warszawy). Reprezentant gospodarzy Mariusz Tyczyński (SP nr 2 z Prochowic) zajął dziewiąte miejsce.

Najbardziej podobała się i podbiła publiczność swym zachowaniem i piękną polszczyzną Monika Petrzka i ona właśnie otrzymała Nagrodę Publiczności oraz duże brawo od licznie zebranej młodzieży.

Ryszard Jazwiński

Zanim zacznę rozmyślania o kulturze na szlaku, pragnę sprostować kilka nieścisłości, jakie dostały się do moich poprzednich wypowiedzi. Otóż w numerze 2/14 Redakcja była uprzejma wyciąć kilka akapitów, w wyniku czego cały tekst stracił sens. Natomiast w numerze 3/15 zmieniono tytuł. I tu podziwiam inwencję twórczą autora tej zmiany. Prawdopodobnie ma on mgliste pojęcie o tym, co się dzieje w PTTK. Z wieżowca przy ul. Powstańców Śląskich widać czasami rozległą panoramę z Górami Sowimi, Wałbrzyskimi i dalszymi, natomiast nie widać Kleciny czy Oporowa zasnutych mgłą i smogiem. Podobnie jest z niektórymi działaczami petetekowskimi, widzą szerokie perspektywy, a nie widzą, co się dzieje bliżej. Mogę zrozumieć, że nie wszyscy zgadzają się z moimi wypowiedziami, a szczególnie ci, których one dotyczą, lub ci, którzy boją się narazić możnym tego świata, bo to i nagrody, odznaczenia i inne wyróżnienia. A na marginesie! Po ostatnich wyborach władz PTTK mój poprzedni artykuł jest nadal aktualny i nabrał świeżości.

A teraz do rzeczy. Często telewizja, radio, prasa codzienna i periodyczna czynią wielki rwetes, jakich to wysoce kulturalny naród polski wydal wielkich ludzi, którzy wnieśli doniosły wkład w dzieło kultury, nie tylko polskiej, lecz także europejskiej, czy nawet światowej. I tu podają nazwiska, dzieła, osiągnięcia. A jak jest z kulturą codzienną przeciętnego Polaka - woła przemilczać. O rzeczach wstydliwych lepiej nie mówić.

Przyzwyczajaliśmy się nie zauważać we własnym otoczeniu niechlujstwa, niedbalstwa zarówno w słownictwie, jak i w działaniu. Dopiero zetknięcie się z tymi samymi zjawiskami w innym środowisku uświadamia, do jakiego dna zesliśmy w kulturze życia codziennego.

I tu nasuwa się pytanie: a jak jest z kulturą na szlaku? Odpowiedź, niestety, jest przykra. Zaczniemy od wyjazdu na wycieczkę. Już przy wsiadaniu do pociągu góra sa prymitywne osiki, które rozpychając wszystkich wpadają do środka

Rozmyślania na szlaku

i zajmują wszystkie miejsca. Gorzej, że wzorują się na nich również uczestnicy wycieczek szkolnych. Rozkrzyżowane grupy okupują miejsca siedzące, a na zwróconą uwagę o nieścisłości takiego postępowania, gdy starzy ludzie muszą stać, odpowiedzi z reguły nie nadają się do powtórzenia. Dzieje się to w obecności "wychowawców", którzy zajęci ważniejszymi problemami wychowawczymi nie zwracają uwagi na zachowanie swoich podopiecznych.

A propos wychowawców. W sierpniu 1989 r. przechodziłem obok ośrodka Politechniki Wrocławskiej nad Wisłą. Kolonisci pod kierunkiem wychowawców przeprowadzali sprzątanie. Jedną z pan wychowawczyń pouczała sprzątającego chłopca: "Tylko, K..., nie na siłę, bo się sp...". Na pewno pani ta narzekła na niskie pobory za jej odpowiedzialną trudną pracę. Uważam także, że za takie wysokie kwalifikacje pedagogiczne należy się odpowiednio wysokie wynagrodzenie.

Po tej krótkiej dygresji wracam na szlak, na którym ponownie spotykam wycieczkę z pociągu. Rozhukana młodzież z transzystorami, wrzaskiem, z papierosem w ustach wędruje pod światłym okiem wychowawców. Na zwróconą uwagę wychowawcy reagują, delikatnie mówiąc, nieparlamentarnie. Po każdym odpoczynku pozostają śmieci, puszki, niedopalki papierosów. Zresztą nie ma się co dziwić. Wychowawca też człowiek i zapalić musi. Niestety, tak jest z przeważającą większością wycieczek.

Całe szczęście, że w tej powszechnej degenracji i szarości trafiają się i jaśniejsze obrazy. W maju zeszłego roku wędrowałem z Lubawki do Krzeszowa i w tym samym kierunku szła wycieczka ze szkoły zawodowej z Kola. Z przyjemnością

obserwowałem zarówno młodzież, jak i nauczycieli. Widać było, że wędrowka daje im wielkie zadowolenie i odprężenie od codziennych zajęć. Młodzież wesoła, lecz nie hałaśliwa, wychowawcy usmiechnięci, a wszyscy zainteresowani tym, co ich otacza. W miejscach odpoczynku nie zostawiali żadnych odpadków. Są to, niestety, odosobnione przykłady.

Dalszym etapem wycieczki jest schronisko. Przebywanie w schronisku staje się wówczas makabrą. O odpoczynku nie ma mowy. Przez całą noc słychać krzyki, trzaskanie drzewiami, przekleństw i podobne rozrywki. O dziwo! tylko wychowawcy nie słyszą. Interwencje skazanych na przebywanie w takich warunkach rzadko kiedy przynoszą pożądane rezultaty. Po takiej wycieczce schronisko wygląda jak po przejściu Hunów. Niestety, informowanie o tym władz oświatowych również nie skutkuje, gdyż zawsze znajdują się obrońcy, którzy utracają sprawę. Być może wśród uczestników wycieczek znajdują się dzieci prominentów i można się narazić, a tu czekają awanse, odznaczenia, nagrody. Nic dziwnego, że jest tak, jak jest. Tak trzymać, a dojdziemy do całkowitego zdiczenia.

Mimo wszystko warto wybrać się na szlaki turystyczne, czuwa na nich Służba Kultury Szlaku.

I na zakończenie coś z metropolii, która rości sobie pretensje do centrum Kultury i nauki nie tylko Dolnego Śląska. Ulice zaśmiecone, zaplute, ściany domów zapaskudzone różnymi napisami i zamalowaniami, na chodnikach handel jak na odpuszcie, a o słownictwie lepiej nie mówić, a raczej nie słyszeć. W mowie cenzuralne są tylko spójniki i to nie wszystkie. A ponoć są jakieś władze administracyjne, porządkowe i jeszcze wiele innych, tylko zachodzi pytanie: po co?

Zbigniew Garbaczewski

Od Redakcji: nie kierują nami do prawda obawy i nadzieje na medale, ale tym razem ingerowaliśmy tylko z przecinkami.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

W rubryce tej drukujemy listy, wypowiedzi, wyjaśnienia i polemiki Czytelników, którzy aprobują nasze publikacje lub wyrażają zgoda odmienne zdanie. Jest to swoista trybuna udostępniana tym wszystkim, którzy sprawy Towarzystwa i turystyki noszą w sercu. Z niektórymi wypowiedziami redakcja się utożsamia, z innymi - nie. Jednakże nie komentujemy ich, nie chcąc narazić się na posadzenie o stronniczość lub manipulację. Stoimy na stanowisku, że swoją opinię ma prawo wyrazić każdy Czytelnik. Czekamy na wasze listy! Nasze listy są otwarte dla wszystkich.

REDAKCJA

Co z Karkonoszami?

Jako prezes Szkoły Narciarskiej i Sudeckiego Klubu Sportowego "Aesculap" z siedzibą w Jeleniej Górze i członek ZW PTTK pragnę ustosunkować się do następującego problemu.

Rada Naukowa i Dyrekcja Karkonoskiego Parku Narodowego zastosowała w skali współczesnego czterciwiecza w teorii i praktyce swoista koncepcję blokady społeczno-gospodarczej i politycznej Sudetów Zachodnich - w tym - niejako z urzędu i powołania - Karkonoszy, jako zasobnego terytorium górskiego Makroregionu południowo-zachodniego w ich zintegrowanym istnieniu i rozwoju w

skali Polski i środkowej Europy.

Jeleniogórskiemu środowisku narciarskiemu, turystycznemu i krajoznawczemu i wielu innym odebrano prawo i obowiązek kulturalnego użytkowania i zagospodarowania przestrzennego wielu części Karkonoszy jako uznanych powszechnie i eksponowanych terenów narciarstwa, np. Smogorni, okolic Wielkiego Stawu i Słonecznika, Tępego Szczytu, Małego Szczyłka, okolic Przełęczy Karkonoskiej i Kotła Szrenickiego. Na naszych oczach dokonuje się wielkiej próby całkowitego zamknięcia przed ludźmi zboczy i niszy Łabskiego Szczytu i jego okolic. Oponuje się wobec istnienia narciarstwa i wypoczynku psychoruchowego oraz kontaktu przewozowego - linowego i innego.

Postępuje w domniemaniu zainteresowanych stron teza o potrzebie taktycznego i formalnego przeciwstawiania się programowi zagospodarowania przestrzennego i ochronnego - w tym konkretnego urządzenia stoków i tras narciarskich, kolei i linowych wyciągów narciarskich oraz innych obiektów krajoznawstwa, turystyki i kultury fizycznej na Łabski Szczyt, Górę Przędział, na Wysoki Kamień i okolice.

W związku z powyższym pragnę przypomnieć, że Karkonoski Park Narodowy jest pierwszą stroną, która po 1974 r. odstąpiła od treści notatki uzgodniającej na terenie Nadleśnictwa Szklarska Poręba sposoby zagospodarowania turystycznego wybranych przestrzeni leśnych znajdujących się w trwałym zarządzie i użytkowaniu tych i innych organizacji, instytucji i urzędów.

Stawiam otwarte pytanie: Kto dał Radzie Naukowej i Dyrekcji KPN prawo - w tym podstawę moralną - odbierania ludziom ich miejsca w przyrodzie, jedynego swego rodzaju szansę obcowania z nią w zimowych, w tym w wysokogórskich warunkach danych nam przez naturę i przez dorobek humanitarnej kultury nowożytnego świata? Kto ma moralne prawo przeciwstawiać się idei wychowania przez



góry i dla gor i dla ustawicznego kształcenia społeczeństwa?

Z uwagi na brak zróżnicowanych, wszechstronnych działań na rzecz Karkonoszy jako górskiego terytorium przyrodniczego i gospodarczego, a stanowiącego wielką przestrzeń wypoczynku psychoruchowego, sportu, krajoznawstwa, turystyki i kontaktu ludzi z zimową aurą, ładem geograficznym, zaś w ślad za myślą i czynem Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego.

Czynny tak, by temat ten stał się lokomotywą postępu w krajoznawstwie, w ekologicznym rolnictwie i hodowli, w turystyce, w sporcie i w wypoczynku psychoruchowym Sudetów Zachodnich. Dlatego też postuluję przeciwstawiać się decyzji Rady Naukowej i Dyrekcji KPN o zamknięciu okolic Łabskiego Szczytu dla ruchu narciarskiego, krajoznawczego i turystycznego - w tym zimowego użytkowania rekreacyjnego i sportowego oraz eksploatacji stoków, tras i urządzeń wyciągowych wszelkich typów na trwale zalegającej pokrywie śnieżnej, a także badawczego i naukowego ukierunkowania działań w zakresie ochronnego i przestrzennego zagospodarowania Sudetów Zachodnich.

Wyrażam żal jeleniogórskiego środowiska naukowego i społeczno-gospodarczego z powodu dyskryminowania problematyki narciarstwa alpejskiego przez

Inwentaryzacja okolic inwentaryzacji

"U podstaw legła piękna idea". Tak można określić pomysł inwentaryzacji Krajoznawczej Polski. Komisja Krajoznawcza Oddziału Wrocławskiego PTTK dorzuciła do tej idei wspaniałą pomysł wydawania drukiem wyników inwentaryzacji gmin woj. wrocławskiego. Daje to duże możliwości popularyzacji słabo lub wcale nie znanych przez krajoznawców i turystów obszarów naszego regionu. Szczególnie ważną jest tego typu popularyzacja przy braku ogólnie dostępnych inwentaryzacji zabytków sztuki, opracowań archeologicznych i dobrych, fachowych przewodników po województwie. Niestety, idea legła u podstaw. Poszczególne zeszyty inwentaryzacji wydawane są na coraz lepszym poziomie poligraficznym, ale zupełnie niezadowolające merytorycznie. Dziewięć zeszytów inwentaryzacji jest już wystarczającym dorobkiem, aby redakcja mogła nabierać doświadczeń i wyeliminować błędy. Jest sprawa oczywista, że autorzy inwentaryzacji terenowej - krajoznawcy nie mogą być jednocześnie dobrymi geografami, dendrologami, historykami, historykami sztuki, archeologami itd. Jednak brak zrozumiałego uniwersalizmu inwentaryzatorów powinna zniwelować fachowa kontrola ich pracy, a przy wydawaniu drukiem wyników prac - kompetentna redakcja. Obecna redakcja nie spełnia tego zadania w najmniejszym stopniu.

Nowo wydany zeszyt inwentaryzacji Krajoznawczej, dotyczący miasta i gminy Wiązów, stanowi najlepszą egzemplifikację powyższych rozważań. Ładnie wydany, opracowany jest wprost fatalnie. Pomijam rażące i wyjątkowo liczne błędy interpunkcyjne, gramatyczne, stylistyczne, które wprowadzają zamęt w podawanych informacjach, a niekiedy zniekształcają lub wypaczają ich sens.

=====

różnorodne Kręgi społeczne, gospodarcze, naukowe i polityczne.

Zgłaszam wniosek o podjęcie stosownych badań i prac naukowych w latach 1989-1991 ukierunkowanych na zagospodarowanie przestrzenne ziem górskich woj. jeleniogórskiego, na rzecz modernizacji i budowy bazy materialnej i usługowej narciarstwa, turystyki i kultury fizycznej, na rzecz uzasadnienia pilnej potrzeby uruchamiania środków dla wychowania i ustawicznego kształcenia kadr w tej dziedzinie oraz o naukowe uzasadnienie znaczenia górskiego, zimowego etc. pleneru przyrodniczego dla mieszkańców miast i wsi województwa w zakresie ochrony zdrowia i restrykcji, regeneracji psychobiologicznej ich kondycji organicznej. Wsparcie należy budowę zespołów kolei linowych i narciarskich wyciągów typu "POMA" i innych wraz z obiektami ochrony środowiska przyrodniczego i infrastruktura techniczną oraz usługową, np. w Przesieciu (Droga Sudecka - Sucha Góra - Mały Szyzak), Szklarskiej Porębie (Biała Dolina - Wysoki Kamień - Droga Sudecka, Szosa Czeska - Babiniec), Karpaczu (Droga Sudecka - Droga Chomontowa - Smogornia).

Powyższe miejscowości w tym lub podobnym zakresie tematycznym zostały już objęte planami ogólnymi zagospodarowania przestrzennego w ich kolejnych generacjach. W tym punkcie na baczna uwaga zasługuje też gmina Stara Kamienica i jej górskie miejscowości w Grzbiecie Kamienickim Gór. Izerskich, np. Kopaniec, Chromiec i inne. Sytuują tu także planowana mikrostacja sportów zimowych i wieś letniskową "Skalnik" Strużnica, Gruszów, Wojków, Czarnów.

Warto na koniec wspomnieć o zbliżaniu się 45 rocznicy społeczno-gospodarczego i politycznego ponownego zaistnienia Polski w Sudetach Zachodnich, na wschodnich Łużycach i zachodnim niżu dolnośląskim.

Stanisław Raźniewski

Usunięcie tych błędów powstałych w trakcie przepisywania tekstu również należy do redakcji.

Zeszyt składa się tradycyjnie z trzech części. W części pierwszej znalazły się informacje ogólne dotyczące gminy jako całości. Część druga, zasadniczą, stanowi inwentaryzacja obiektów poszczególnych miejscowości. Wreszcie część ostatnią stanowią ilustracje. Indeks rzeczowy, plany miejscowości i mapa całej gminy wzbogacają niewątpliwie pracę. Ten przejrzysty i sensowny podział publikacji wypełnia jednak nienajlepsza treść.

Już w części pierwszej zaskakuje nas ujęcie niektórych tematów. Osobliwie potraktowana została historia gminy. Pomijając sporną sprawę, czy kwestia polskości tych ziem jest rzeczywiście najważniejsza w historii, otrzymujemy dość dokładnie opracowaną historię do XIII w., po czym nagle następuje "przeskok" do XIX w. Czyżby przez pięć wieków nie działo się tu nic godnego uwagi? Z części wstępnej dowiedzieć możemy się nawet takich szczegółów, jak plony z hektara, ile osób zamieszkuje daną miejscowość, brak natomiast informacji o ogólnej powierzchni gminy i liczbie ludności. Są to błędy widoczne już na pierwszy rzut oka i zastanawiające jest, że nie dostrzegła ich redakcja.

Jednak te błędy są drobne w porównaniu do zarzutów dotyczących części drugiej. Wymienianie wszystkich, bardzo licznych błędów i nieścisłości, które znalazły się w opisach miejscowości, zajęłoby kilka stron "Na Szlaku". Postaram się więc wymienić tylko najbardziej ewidentne.

Zdarzają się błędy bardzo proste, jak np. określenie wieży pałacu w Łojowicach jako pięćosiowej (s. 50), podczas gdy to cały pałac jest pięćosiowy, a wieża zaledwie jednoosiowa, o czym zresztą można się przekonać na zdjęciu (fot. 47).

Baż! wyjątkowa nieporadność przy opisach architektonicznych, szczególnie większych obiektów (kościół, pałac). Trudno wymagać, aby opisy były na poziomie katalogów zabytków sztuki, ale pewnej systematyczności, jasności i kolejności należy przestrzegać. Wiadomości podawane są chaotycznie, niedokładnie, są niepełne, niejasne, występują znaczne - niedopuszczalne - skróty myślowe. Oto kilka przykładów: określenie "...niby absyda w formie trapezu z oknami" (s. 26), co oznacza

określenie - "kwadratowa wieża zwieńczona trójkątnie z czterech stron" (s. 37), w opisie kościoła w Kowalowie brak informacji o korpusie, za to otrzymujemy dokładny opis wszystkich okien, jakby to one były w budowli najważniejsze (s. 44), określenie "pałac (...) zbliżony do kwadratu" (s. 56), zamiast pałac na planie zbliżonym do kwadratu, "zabytkowa ruina kościoła z XV w. była przebudowana w XIX w."



Kochanowice, fragment drzew nr 12
fot. H. Matusewaki

(s. 61), czyżby ruina była przebudowana w XIX w.? (kościół został zrujnowany po 1945 r.), określenie "ogrodzenie z ozdobnej metalowej kompozycji" (s. 25). Stosowany jest żargon fachowy, który nie powinien pojawiać się w publikacjach, np. "Kaplica pod dachówką" (s. 51). Wielokrotnie używane jest słownictwo fachowe w złych kontekstach, co prowadzi do błędów i niejasności, np. "dach (...)" z latarnią oświetlającą klatkę schodową - chodzi o świetlik, a nie latarnię (s. 33). Ten sam element określany jest jako ryzalit i pseudoryzalit (s. 35). Tych błędów jest znacznie więcej i nie może pomóc nawet ich usunięcie, bowiem konstrukcja opisów architektonicznych jest fatalna.

Nie lepiej potraktowane zostały opisy mniejszych obiektów architektonicznych. Poza błędami podany do wymienionych wyżej, najbardziej zawodzi konstrukcja. Opisy te są koszmarnymi stwierzdaniami. We wszystkich pojawiają się ciągle powtarzane te same informacje (bo i domy to są do siebie podobne), wystarczyłoby wymienić, które domy są zabytkowe lub interesujące. Przy tych nudnych i schematycznych opisach nie są wymienione cechy charakterystyczne obiektów. Takie opisy nie wnoszą. Panuje w nich swoista "obsesja" opisywania mało znaczących elementów, głównie gzymsów.

/dokończenie na str. 13/

Kanowni Koledzy

Zaniepokojony alarmującym artykułem pana T. Kaletyńskiego pt. "Szukamy piramidy koło Ulesia" ("Na Szlaku" nr 5/17) uprzejmie informuję, że piramida, w literaturze krajoznawczej znana jako "KOLUMNA LEZ" z Ulesia, istnieje. O tym wszystkim przewodniki dotyczące okolic Ulesia wspominają.



Jako dowód istnienia "kolumny" załączam odbitkę kserograficzną zdjęcia wykonanego przez Krzysztofa Klebasę z Legnicy. Proszę zauważyć stojącą obok tabliczkę ze stosownym napisem.

Łączę pozdrowienia i życzenia pożyteczności.

Od Redakcji: Autora powyższego listu prosimy o skontaktowanie się z Redakcją i zapraszamy do stałej współpracy.

Do Kanownej Redakcji!

Bardzo się cieszę z rubryki dla czytelników. Z przyjemnością stwierdzam coraz wyższy poziom czasopisma. Zazwyczaj wszelkie periodyki obniżają swoje loty w czasie kontynuacji swej działalności. Tutaj jest inaczej. Uznanie dla kierownictwa dwumiesięcznika. Oby tylko nie przedobrzyć, żeby nie trzeba było zmieniać nazwy z "Na Szlaku" na "Zza biurka". Z turystycznym pozdrowieniem

Janina Serafin

PTTK w Celwiskozie

W grudniu 1989 r. uległ likwidacji Zakład Włókien Chemicznych "Celwiskoza" w Jeleniej Górze ze względu na bardzo dużą szkodliwość dla mieszkańców Kotliny Jeleniogórskiej i Uzdrowiska Cieplice.

A w tym zakładzie od wielu lat prowadzona była bardzo ożywna działalność turystyczno-krajoznawcza. Warto tu przypomnieć o działalności PTTK wśród jego załogi, ich rodzin, emerytów i młodzieży Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Już w 1955 r. grupa turystów powołała do życia Zakładowe Koło PTTK w ramach Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie". Prowadzi ono ożywioną działalność wśród swoich członków i całej załogi "Celwiskozy". Są to wycieczki turystyki masowej i kwalifikowanej; rajdy i wycieczki najpierw po Dolnym Śląsku, a potem i w inne ciekawe regiony naszego kraju. Są rejsy żeglarskie i spływy kajakowe oraz wycieczki motorowe. Są też pierwsze kroki w turystyce zagranicznej: w strefy konwencji w Tatrach i Karkonoszach. Były też wczesny namiotowe nad Bałtykiem. Wówczas też zorganizowano Wypożyczalnię Sprzętu Turystycznego, która umożliwiła do dziś organizację turystyki dla załogi "Celwiskozy".

Po 10 latach działalności Zakładowego Koła PTTK "Celwiskoza" postanowiono powołać Zakładowy Oddział PTTK "Celwiskoza". Był to pierwszy na Dolnym Śląsku i 33 w kraju oddział zakładowy PTTK. Jego Zarząd zawarł "Porozumienie" z Zakładem, będące przez długi czas wzorem współpracy PTTK - Zakład. Zakład zobowiązywał się m.in. do przydzielenia lokalu biurowego i etatu kierownika biura, przekazał Oddziałowi dyspozycję autokarami zakładowymi i do stałego dysponowania Wypożyczalnią Sprzętu Turystycznego. Natomiast Oddział przejął całkowitą obsługę załogi Zakładu i organizacji społecznych w zakresie organizacji turystyki i krajoznawstwa oraz różnego rodzaju wycieczek autokarowych. To porozumienie było realizowane przez obie strony do ostat-

niej chwili. W czasie swojej prawie 25-letniej działalności (w 1990 r. minie 25 lat) Oddział prowadził bardzo wszechstronną działalność turystyczno-krajoznawczą. Działalność rozpoczęły: Klub Turystyki Pleszej "Dreptak", Klub Turystyki Żeglarskiej "Bryza", Klub Motorowy, Koło Przewodników Zakładowych (Zakład udostępniony do zwiedzania) i Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne.

Z wielkiej ilości imprez małych i średnich wspomnieć należy imprezy znaczące, duże, które organizował Oddział Zakładowy. Był to XX Ogólnopolski Rajd Chemiczków w 1980 r., w czasie którego Oddział otrzymał swój sztandar. Od 1968 r. organizowano "Rajd Odbiorców i Dostawców Celwiskozy - Bez Reklamacji". Tu spotykali się turyści z różnych zakładów, tu poznawano produkcję Zakładu, osiągnięcia i trudności, tu też uprawiano aktywny wypoczynek w naszych pięknych regionach górskich (były też rajdy w Czeskich Karkonoszach). Były też "Rajdy na raty", "Szlakami Zamków Piastowskich", "Szlakami Razeratów Przyrody", "Szczytami Sudetów" i ostatni w 1989 r. "Rajd Górskim Szlakiem Przyjaźni w Sudetach". Organizowano dwutygodniowe obozy namiotowe w Tatrach Słowackich, Małej Fatrze, Karkonoszach Czeskich, Bieszczadach i Beskidzie Wyspowym. No, i organizowane już od wielu lat rejsy żeglarskie na własnych jachtach na Mezurach oraz ciekawe spływy kajakowe.

Było to wszystko możliwe dzięki dużemu zaangażowaniu licznej grupy działaczy, najpierw Koła, a ostatnio Oddziału Zakładowego. Wśród nich należy wymienić: Mięczysława Szmetrowicza - pierwszego prezesa Koła Zakładowego, następnego prezesa: Cezarego Turskiego, Zdzisława Rzeźniowieckiego i Jerzego Javurka. Są tu przewodniczący Klubów i Kół: Józef Kruk, Kazimierz Dobrucki, Stefan Pitera

i Stefan Jabłoński (to z KTP "Dreptak"), Tadeusz Markiewicz i Szczepan Sidor z KŁ "Bryza". Jest też Wacław Postępski z Koła Przewodników Zakładowych i Józef Teszner - wieloletni kierownik Biura Oddziału. Są tu wieloletni organizatorzy wielu bardzo ciekawych imprez - Zbigniew Korzelski, Janusz Łapinis i Halina Javurek - wieloletnia księgowia Oddziału. Na pewno nie wymienię tu wszystkich, bo jest ich dużo, dużo więcej, bardzo oddanych działaczy Oddziału Zakładowego PTTK.

Mówiąc o działalności PTTK w "Celwiskozie" należy wspomnieć o bardzo owocnej współpracy z Gazeta Zakładowa "Wspólny Cel". Od 1961 r. ukazywała się tu rubryka "Na Turystycznym Szlaku". Ta współpraca, która trwała 28 lat, przyczyniła się do możliwości organizowania i prowadzenia wielu imprez turystycznych. Wspólnie z Oddziałem Zakładowym przeprowadzono 19 corocznych "Złotów Motorowych", których uczestnicy, członkowie załogi "Celwiskozy", poznali ciekawe zakątki Sudetów Zachodnich. Za swą wieloletnią działalność Oddział został odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK", a Zakład Medalem "Za pomoc i współpracę z PTTK".

Niestety, w związku z likwidacją Zakładu "Celwiskoza", nie będzie już wychodził "Wspólny Cel" i nie będzie już "Na Turystycznym Szlaku". Mamy jednak nadzieję, że członkowie Oddziału PTTK i członkowie nowej załogi Zakładu, spotkają się nieraz na turystycznych szlakach. Jak ustalono z obecną dyrekcją Zakładu, Oddział PTTK będzie istniał i w 1990 r. (co będzie dalej - zobaczymy) dalej będzie organizował życie turystyczne załogi Zakładu.

A rok 1990 to XXXV-lecie działalności PTTK wśród załogi i XXV-lecie działalności Oddziału Zakładowego PTTK.

Zdzisław Rzeźniowiecki

UWAGA!

reklama
ogłoszenia

w NA SZLAKU

Grupa uczestników obozu w liczbie 17 osób (bez czwórki, która nie przybyła na miejsce zbiórki), wczesnym rankiem, pod opieką dwóch opiekunów, wyruszyła autokarem z Legnicy. Po ok. 6 godz. jazdy dojechalismy do Sobolówki, skąd wszyscy ochoczo ze swoim ekwipunkiem ruszyli w górę, aby w niezłej kondycji dotrzeć do miejsca zwanego Halą Rycerzową. Tu, pośród krzewów jagodowych i zagrod owczych, znajdowała się baza i

okolice zajmowali się tylko nieliczni twardzielnicy, którym woda w butach nie przeszkadza w poruszaniu się. Udał się tylko wypad do Ujsoł oraz częściowo szturm na Oksuz. Po kolejnych czterech dniach w poszukiwaniu lepszej pogody, udaliśmy się do bazy III etapu na Halę Rysianiec. Pogody nie udało się znaleźć, ale znaleźliśmy wiele przygód i doznań, szczególnie ze strony personelu kuchni. W schronisku Rysianka był nawet

Redakcja "Na Szlaku" stwarza możliwość reklamowania wszelkich usług i wytworów. Przyjmujemy ogłoszenia reklamowe (o powierzchni do 50 cm²). Opublikowanie treści uzgodnionej z kontrahentem wiązało się będzie z dokonaniem opłaty 50 000 zł. W przypadku chęci zamieszczenia na naszych łamach większego ogłoszenia doliczamy 1 000 zł za każdy centymetr kwadratowy dodatkowej powierzchni. W przypadku zmian kosztów edytorских opłata może ulec zmianie.

Wędrowka po Beskidzie Żywieckim

etapu obozu, zwana "Bacówką". Po zakwaterowaniu się i skonsumowaniu posiłków wybraliśmy spośród siebie władze obozu według pluralistycznych zasad. Tu też doszło do pierwszego kontaktu z przewodnikiem GOT - Alojzemu Sztuka, który okazał się być wytrawnym znawcą Beskidów oraz namiętnym palaczem tytoniu. To jednak nie przeszkodziło mu w zrealizowaniu zakreślonego planu obozu. Przez cztery dni pobytu przegonił nas po okolicy Wielkiej Rycerzowej, tj. Przegibek, Muncul, Miada Hore. Następnie spakowaliśmy się i w liczbie 18 osób (dojechał spóźnialski), 2 opiekunów i przewodnik GOT wyruszyliśmy do bazy II etapu obozu. Podczas przemarszu szczególną rolę do spełnienia mieli opiekunowie pilnujący jednej z uczestniczek, która nagle zaprzagnęła powrócić pod opiekuncze skrzydła mamy, do spalin, do cywilizacji. W "Bacówce", na szczycie Krawców Wierch, mieliśmy mniej szczęścia, jeżeli chodzi o pogodę. Było dżdżysto i mgliście, a penetracja

telewizor i przez moment ciepła woda, co pozwoliło niektórym na zaspokojenie potrzeb duchowych i cielesnych. Turystyka we mgie nie była atrakcyjna, ale nogi same niosły do przodu, to na Halę Miziową, to na Halę Lipowską, to na Romankę. Ambitna postawa uczestników pozwoliła zdobyć uczestnikom obozu 19 odznak popularnych GOT oraz 16 odznak brązowych GOT w stopniu małym.

I tu właśnie kończy się termin obozu, a zaczyna ładna, słoneczna pogoda, podczas której przyszło nam schodzić do miejsca, gdzie czekał autobus, który poprzez Wisłę, gdzie była przerwa obiadowa, zawiózł nas do zadymionej Legnicy - ku uciechu jednej z uczestniczek. Podczas trwania obozu udało się zorganizować i ognisko, 4 dyskoteki oraz Konkurs "Co wiem o Beskidzie Żywieckim". Wróciliśmy zdrowi, uśmiechnięci, co potwierdzają niniejszym uczestnicy: opiekunowie oraz Przewodnik GOT.

Na podstawie zeznań zainteresowanych spisał sekretarz KLUBU TURYSTYKI PIESZEJ "SZNUROWA"

Krzysztof Król



Od Redakcji: przepraszamy Klub za przekreślenie nazwy w poprzednim numerze, w rzeczy samej - "SZNUROWA".

HIMALAJE
ALPY
TATRY
SKAŁY

KLUB WYSOKOGÓRSKI WE WROCŁAWIU

ul. Rosenbergow 13. 51-616 WROCŁAW, tel. 48-15-49



GÓRY i ALPINIZM

pod redakcją Aleksandra Lwowa

ALPINIZM DLA KAŻDEGO

GORY, LUDZIE I PIENIADZE

Znakomite osiągnięcia Polaków w górach świata, ale przede wszystkim w Himalajach i Karakorum, wzmogły powszechne zainteresowanie sportem wspinaczkowym, w czym duża zasługa Jerzego Kukuczki i jemu podobnych. Ponadto kilka spektakularnych i wielkich tragedii, jakie wydarzyły się w ciągu ostatnich kilku lat, również przyczyniło się do podniesienia temperatury wokół spraw alpinizmu. Jak zawsze, sport ten z uwagi na swe specyficzne cechy i ryzykowność, ma zdeklarowanych wielbicieli albo zagorzałych przeciwników. Prawie zupełnie jednak brak postaw ambiwalentnych i już samo to warte jest podkreślenia.

Alpinizm należy do wąskiej grupy tzw. sportów heroicznych, czyli takich, w których obok atrybutów "normalnego" sportu (rywalizacja, wysiłek fizyczny, trening, itp.) występuje dodatkowo element walki z siłami natury i obiektywne zagrożenie ze strony żywiołów. Cechą charakterystyczną tych dyscyplin jest brak "stadionów" i widowni śledzącej na żywo przebieg "zawodów", a także długotrwałość; pod tym względem alpinizm ustępuje czasem pola tylko żeglarstwu oceanicznemu.

Zupełnie niewspółmiernie do stopnia zainteresowania sportem wspinaczkowym kształtuje się wiedza przeciętnego obywatela o istocie alpinizmu, technice, sprzęcie, organizacji, itd. Pragnąc - przynajmniej częściowo - braki te wypełnić, przedstawię pokrótce kilka najważniejszych aspektów tego niebanalnego zajęcia. Moje zadanie będzie o tyle łatwe, że w ciągu wielu lat wielokrotnie spotykałem się z pytaniami, które - choć wypytywane przez różne osoby - były prawie identyczne lub dotyczyły tych samych problemów. Pozwoliło mi to sporządzić na własny użytek zestaw "typowych pytań zadawanych alpinistom".

TATERNIK, ALPINISTA, HIMALAJSTA CZY WSPINACZ?

Wspinaczka zaczyna się w momencie, gdy do dalszego poruszania się w danym terenie nie wystarczą już nogi i trzeba posłużyć się rękoma. Oczywiście nie oznacza to, że pijak czolgujący się po schodach znajduje się w sytuacji o charakterze alpinistycznym. Najogólniejszym więc określeniem człowieka zajmującego się przechodzeniem dróg wspinaczkowych będzie słowo WSPINACZ, którym opatrzyć można i taternika, i alpinistę, i nawet delikwenta z upodobaniem wiażącego na drzewa lub - co ostatnio staje się coraz bardziej popularne i modne - na sztuczne ściany wspinaczkowe budowane wewnątrz hal sportowych.

Słowo TATERNIK tradycyjnie rezerwujemy dla wspinacza z terenu Tatr, tak jak HIMALAJSTA oznaczać będzie wyłącznie pogromcę gór najwyższych. Najbardziej uniwersalne jest obecnie określenie ALPINISTA, stosowane do nazwania każdego, kto w ogóle wspina się w górach. Nie mówi się tak o skałkowiczach, boulderingowcach i wspinaczach halowych, o czym za chwilę.

Bouldering jest to wspinanie się po dużych głazach i skałkach, czyli tzw. problemkach, bez użycia liny i sprzętu technicznego.

LUDZIE

Poszczególne dyscypliny wspinaczkowe stawiają przed "zawodnikiem" odmienne wymagania co do warunków fizycznych, sprzętu, metod treningu, a nawet diety. I tak, skałkowiec jest najczęściej osobnikiem w wieku młodzieńszym (13-16 lat), co wiąże się z naturalną predyspozycją młodego człowieka do wszelkich wygibasów oraz normalną w tym okresie zwinnością, gibkością i korzystnym stosunkiem siły mięśni do



Rysował Witold Sas-Nowosielaki

ciężaru ciała. Później, gdy w miarę dojrzewania i starzenia się organizm masywnieje, miejsce zmnniejszających się możliwości motorycznych zajmuje wytrzymałość i doświadczenie, co z kolei daje optymalne warunki do uprawiania alpinizmu na poziomie alpejskim. Oczywiście konsekwencją chodzenia po górach lodowcowych jest pragnienie zmierzania się z Himalajami, gdzie trafia się po zakosztowaniu "wysokości" w Pamiarze, lub - dawniej - w Hindukuszu. Himalajizm na wysokim sportowym poziomie można zajmować się aż do pięćdziesiątki, jeśli oczywiście dopisuje zdrowie i ma się dość szczęścia, by dożyć tego pięknego wieku. Najczęściej jednak po okresie młodzieńczej fascynacji górami, przychodzi czas mądrego, a więc umiarkowanego, wspinania się i stopniowo odchodzi się od alpinizmu w ogóle, na skutek zwyczajnej konieczności życiowej (praca, rodzina, dzieci).

DYSCYPLINY WSPINACZKOWE

Obecnie wyróżnić można cały szereg odrębnych "sposobów" uprawiania wspinaczki, różniących się między sobą nie tylko formą i terenem działania, ale także metodami treningu i koniecznymi predyspozycjami psychofizycznymi. I tak, najważniejsze "specjalizacje" alpinistyczne to: 1. alpinizm wysokościowy uprawiany na terenie Himalajów i

Przed dwoma laty powstał w "Na Szlaku" kącik pt. Himalaje, Alpy, Skały. Redakcja zajęła się nim, podpisując, traktując to nie za zadanie ciekawego hobby. Rozpoczynając działalność zaskakującą rozmową między niepoprawny optymizm i wyrażenie nadzieję, że nie będą musiały pisać wszystkich tekstów sama. Marzyła mi się ciepła posada i obraz przybieranie w materiałach.

No cóż! Rzeczywistość okazała się być - jak zwykle - szara, by nie powiedzieć czarna. Posiadając chwalebne wyjątki, chętnych do pisania nie było prawie wcale. A mimo to ...

Teraz zaczynamy jak gdyby od nowa. Kącik rozrasta się do rozmiarów stałego działu pt. GÓRY I ALPINIZM, co jest możliwe dzięki porozumieniu zawartemu pomiędzy ZW PTTK, a Klubem Wysokogórskim we Wrocławiu.

Wypełnienie takiej podszereźni druku będzie (jak znam życie i KW) trudne. Być może, informacja o godziwych honorariach autorskich sprawi cię, ale smutna praktyka dowodzi, iż Polakom w Polsce nie zawsze chce się pracować, nawet za pieniądze. Nadzieję wiąże z - jakże nielicznymi - mariankami i grafomanami, którzy niech zawsze cieszą się dobrym zdrowiem i twórczym niepokojem, ku chwale rubryki GIA. Wierzę również, że dotychczasowi korespondenci "zgraniczni" (z Jeleniej Góry i Konradów) zasiądą do pracy ze wzmożonym zapałem. Na razie uzgodnienia na linii PTTK-KW mają obowiązywać rok; na się to wyrazić szczerą numerami czasopisma "Na Szlaku". Co dalej - zobaczymy. W dalszym ciągu gwarantuję się nieingerowanie w merytoryczną zawartość tekstów, dyskretne poprawianie błędów ortograficznych itp. Materiały można nadsyłać lub składać w Klubie Wysokogórskim (adres zawsze na wiancie), w ZW PTTK - Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, lub bezpośrednio u redaktora GIA - 54-220 Wrocław, ul. Bobrza 22/11.

Aleksander Lwów

Karakorum, oraz gór 7-tysięcznych, Pamiru, Hindukuszu lub Andów; 2. alpinizm gór lodowcowych (Alpy, Kaukaz, Altaj); 3. alpinizm gór nie lodowcowych (Dolomity, Norwegia, Fankie Góry); 4. taternictwo; 5. wspinactwo skałkowe; 6. bouldering; 7. wspinactwo na obiektach sztucznych.

Dyscypliny wymienione w p. 1-4 uprawiane są również w zimie, co stanowi ich odrębną i trudniejszą formę. W przypadku alpinizmu wysokościowego wyróżnić można jeszcze specyficzne sposoby działania: z tlenem lub bez, w dużym zespole lub w małym (2-4 osoby), w stylu tzw. obłączniczym lub alpejskim.

Gdyby trzeba było odpowiedzieć na pytanie, która z wymienionych wyżej specjalizacji wspinaczkowych i w jakiej formie jest najtrudniejsza, a zarazem najniebezpieczniejsza, to bez wątpienia należałoby tu wymienić alpinizm wysokościowy, w zimie, bez tlenu, w małym zespole i w stylu alpejskim. Działalność według takiego klucza jest w tym sporcie wyczerpaną największym i najpewniejszą metodą osiągnięcia sukcesu na poziomie światowym, ale przy tym szansa utraty życia sięga 50%, czego dowodzą statystyki wypadków górskich.

Nie sposób ustalić sztywnych ram wiekowych dla poszczególnych dyscyplin wspinaczkowych, gdyż są to sprawy wybitnie indywidualne i bywają "starzy", bo trzydziestoparoletni skałkowicze-mistrzowie, tak jak zdarza się, że ktoś w wieku "młodzieńczym" (dosłownie) wchodzi na himalajskiego obrzyma. Przechodzenie kolejno od skałek do gór najwyższych jest jak najbardziej naturalne i daje w efekcie wszechstronność, doświadczenie i pełną gamę górskich przeżyć. Obecnie jednak coraz częściej amatorzy tej czy tamtej formy uprawiania wspinaczki zasklepiają się w wąskich jej ramach, niekiedy nawet - jak w przypadku boulderingowców oraz wspinaczy skałkowych i halowych - nie potrzebując już gór jako tła i miejsca, gdzie przeżywa się radość obcowania z potęgą przyrody.

Z socjologicznego punktu widzenia, znaczna większość zajmujących się alpinizmem studiuje lub posiada wyższe



10 rocznica

zimowego wejścia na Everest

Dziesięć lat temu, 17 lutego 1980 r., Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki dokonali pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest, co było ukoronowaniem półtoramiesięcznych zmagani 20-osobowego zespołu, kierowanego przez A. Zawadę. Prawie co roku, w warszawskim mieszkaniu szefa organizacyjnego tamtej wyprawy - Ryszarda Dmocha, odbywa się spotkanie

niektórych uczestników ekspedycji. Niestety z każdym rokiem jest ich coraz mniej. Na zawsze pozostali w górach: Stanisław Jaworski (1984) - operator filmowy i alpinista, oraz Andrzej Heinrich (1989) - jeden z najbardziej doświadczonych polskich wspinaczy. Trzech innych, M. Piekutowski, R. Szafirski i K. Zurek, emigrowało w 1981

roku. Nadal czynnie uprawiają alpinizm tylko nieliczni: L. Cichy, A. Lwow, K. Wielicki i M. Pawlikowski.

Jeszcze bardziej okrutnie obszedli się los ze składem wiosennej wyprawy na Everest, z którego na zawsze odeszli: Jerzy Kukuczka (1989), Wojciech Wróbel (1986), Andrzej Czok (1986), Eugeniusz Chrobak (1989) i Andrzej Heinrich (1989).

Przypomnijmy: jak dotąd 55 Polaków stanęło na szczycie osmiotysięcznym, a z tej liczby 12 osób nie żyje (tylko jedna z nich zmarła śmiercią naturalną). Podczas zdobywania osmiotysięczników zginięły łącznie 22 osoby. Obecnie, trzema lub więcej wejściami na tak wielkie góry poszczycić się może zaledwie 8 Polaków. Numer jeden na tej liście, to Krzysztof Wielicki, mający na koncie 6 wejść, w tym pierwsze wejście zimowe na Everest, Kangchenjunge i Lhotse.

(al)

HISTORIA

18 października 1978 r. o godz. 13⁴⁵ czasu miejscowego, absolwentka Politechniki Wrocławskiej Wanda Błaszkiwicz-Rutkiewicz stanęła jako pierwsza z Polaków na najwyższym szczycie Ziemi Mount Everest (8 848 m). Swoim wejściem Wanda pogodziła całą plejadę polskich alpinistów, których celem od początku lat siedemdziesiątych było osiągnięcie najwyższego punktu naszego globu.

Mińnięto wówczas 30 lat wrocławskiego alpinizmu, który od początku do chwili obecnej był związany z Politechniką Wrocławską - wrocławscy taternicy, alpinisci i himalaisci to w zdecydowanej większości absolwenci i pracownicy nauki Politechniki. Wprawdzie jedni z najlepszych wrocławskich alpinistów: Wanda Błaszkiwicz-Rutkiewicz, Krzysztof Wielicki (1 zimowe wejście na Mount

Everest), Wojciech Kurtyka - z różnych życiowych powodów opuścili Wrocław, nie mniej jednak w dalszym ciągu związani są z naszym Klubem i nie sposób pominąć ich pisząc o wrocławianach w górach świata.

Oczywiście górską karierą każdego z naszych wspinaczy związana jest niezwykle ściśle z uroczymi skałkami w Górach Sokolich koło Janowic Wielkich, przez które przewinęły się całe pokolenia wrocławskich alpinistów, oraz

Okiem długie serie z pepeszy, co oczywiście Krzywdy nikomu nie zrobiło. Po to, żeby wejść na główną gran Tatr trzeba było urządzić "alpinistyczny Ku czci", a że nasi taternicy to sprytny naród, więc różne okoliczności się wykorzystano, byle tylko móc wejść na szczyty, po których biegła "groźna" granica.

Tadeusz Zipser wziął udział w wyprawie rekonesansowej Klubu Wysokogórskiego w lecie 1957 roku, która



WROCLAWIANIE W GÓRACH ŚWIATA (1)

z Tatrami, które dały podstawę późniejszym sukcesom w górach wysokich. Jednak pisząc ten szkic celowo pominąłem Tatry i Góry Sokole, gdyż historia podboju tych gór przez wrocławian wymaga osobnego opracowania i istic benedyktynskiej roboty. Dotąd o wrocławskich taternikach i grotolazach ukazały się: książka Andrzeja Korsaka pt. "Wrocławscy Koszylnierzy", stanowiąca zbiór osobistych refleksji autora - taternika i grotolaza - z okresu pierwszych lat górskich podbojów oraz autobiograficzne wspomnienia Wandy Błaszkiwicz-Rutkiewicz pt. "Na jednej linii" (KAW 1986 r.).

Tyle tylko, jeżeli chodzi o wydawnictwa książkowe; znacznie bogatszy jest dorobek pisarski wrocławian w periodykach alpinistycznych, Książkowych opracowaniach zbiorowych i innych (np. seria "W skałach i lodach świata" pod redakcją Sajsse-Tobicyzka, czy też w kwartalniku "Taternik"). Wprawdzie w tym, co nazywam wrocławskim taternictwem, alpinizmem i himalaizmem, uczestniczę od 28 lat, wiem jednak, że bez "literatury" i wspomnień kolegów nie sposób byłoby napisać w miarę dokładnie o sukcesach i porażkach naszych wspinaczy w górach pięciu kontynentów. Jak dotąd brak tylko informacji, że ktoś z naszego środowiska wspiął się na Antarktydzie.

Pierwszym z Koła Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego (tak brzmiała ówczesna nazwa Klubu), którego wejścia poza Tatrami odnotowały nasze Kroniki alpinistyczne, był Tadeusz Zipser (dzisiaj profesor Politechniki Wrocławskiej, a w latach 1980-81 jej Rektor). Wziął on udział w wyprawie rekonesansowej w Kaukaz, w 1957 r.

Po wojnie pierwsze wyprawy naszych alpinistów w rejon masywu Mount Blanc odbyły się już w 1947 r., lecz nie uczestniczył w nich żaden wrocławianin. Potem, aż do 1956 r., nie było możliwości wspinania się nie tylko w Alpach, czy na Kaukazie, ale nawet w naszych Tatrach, możliwe były w zasadzie tylko wejścia na szczyty leżące całkowicie po stronie polskiej. W kierunku Zabiego Niżnego, gdzie od czasu do czasu ktoś się "nielegalnie" wspiął i słychać było wbijanie haków, wopisici oddawali spod schroniska nad Morskim

Kierowali nasi znakomici przedwojenni alpinisci Justyn Wojsznis i Bolesław Chwałciński. W wyprawie tej brało udział łącznie 18 osób ze wszystkich liczących się w Kraju ośrodków taternictwa. Nasi alpinisci wspinali się w okolicy przepięknej doliny Adyl-su (północny Kaukaz - rejon doliny Baksanu), a na zakończenie pobytu dokonali wejścia na wschodni wierzchołek Elbrusa (5 995 m) - najwyższego szczytu Kaukazu. W dniu 5.09.1957 r. T. Zipser w kilkusobowej grupie wszedł na szczyt Gumaczi (3 809 m) drogą w skałi Ib, a zatem prawie bez żadnych trudności, a w dniu 10.09.1957 r. osiągnął wschodni wierzchołek Elbrusa wspinając się w liczącym aż 14 osób zespole.

W obydwu wejściach naszym alpinistom towarzyszyli radzieccy instruktorzy, inaczej wówczas na Kaukazie się nie chodziło, opieka fachowa musiała być, a o wspinaczkach takich, jak w Alpach, w dwuosobowych zespołach, można było tylko pomarzyć. Rosjanie wspinali się w co najmniej czteroosobowych zespołach, a Polaków, którzy przyjechali z takich "niewielkich" gór, jak Tatry, zbyt poważnie nie traktowali. Nie trwało to jednak długo, bo już od następnego roku Polacy zaczęli pokonywać najtrudniejsze drogi na Kaukazie i to w znacznie lepszym czasie niż Rosjanie.

Tadeusz Zipser, już jako jeden z nielicznych wspinaczy wrocławskich lat pięćdziesiątych, uczestniczył czynnie w życiu Klubu Wysokogórskiego we Wrocławiu, wykładając techniki wspinaczki na kursach dla adeptów taternictwa; robi to przy pomocy wspaniałych rysunków na tablicy tak, że nikt po kursie nie pomyli już "chwytu" z "podchwytym".

W tym samym (1957) roku w obozie w Alpach Walijskich (Szwajcaria) brał udział były wspinacz wrocławski Stanisław Bysiek, który z kolegami wszedł na szczyt Lyskamm E (4 527 m), na Dent Blanche (4 360 m) oraz północną ścianą na szczyt Dent d'Hernes (4 174 m), lecz Kroniki odnotowały jego udział w wyjeździe już jako członka Koła Warszawskiego KW.

(c.d.n.)

Janusz Fereński



ALPINIZM DLA KAŻDEGO

wykształcenie i do rzadkości należą w tym środowisku przedstawiciele klasy robotniczej. Wspinających się rolników nie ma w ogóle. Łatwo można to wytłumaczyć tym, że do uprawiania alpinizmu potrzeba stosunkowo dużo czasu, a to nie da się pogodzić z zawodem farmerskim. W latach pięćdziesiątych probowano pod hasłem "gory dla mas" napędzić do taternictwa szerokie rzesze robotnicze, co po prostu spaliło na panewce, być może dlatego, że pragnienie uprawiania tego sportu musi wynikać z potrzeby wyższego rzędu, niż zwyczajne kopanie piłki. Z pewnością zapadnięcie to w szerokim, naukowym ujęciu zasługuje na zbadanie i opracowanie.

/Dokończenie w następnym numerze/

Aleksander Lwow

"Sprawy i Ludzie"

8 NA SZLAKU

W połowie czerwca 1984 r. powrócili do Kraju uczestnicy Jeleniogórsko-Wrocławskiej Wyprawy na Latok III, która była zorganizowana siłami Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego przy współpracy KW we Wrocławiu. W jej skład weszli ostatecznie: Krzysztof Czarnecki, Stanisław Handl, Andrzej Juszczyk, Zdzisław Jakubowski, Henryk Kubis, Aleksander Lwów - kierownik, Kazimierz Pichlak - lekarz, Jerzy Pietrowicz - kierownik organizacyjny, Piotr Snopczyński, Kazimierz Smieszko i Ryszard Włoszczowski.

miejsce było mniej narażone na lawiny niż "stara" baza włoska. Później jednak okazało się, że nie było bezpieczne całkowicie. Po długotrwałych opadach, jedna ze schodzących lawin zatrzymała się kilka metrów od obozu, a podmuch zdemolował kuchnię.

Opady śniegu trwały bez przerwy do 17 maja. Następnego dnia zapanowała słoneczna pogoda, wykorzystana natychmiast w celu dokonania rekonesansu pod południową ścianą Latoka III. W aktualnie panujących warunkach śnieżnych dotarcie do jej podstawy i jednocześnie

(Nie publikowane szczegóły pewnej nieudanej wyprawy)

dopełniono wymaganych formalności i przez Delhi powrócono do kraju w dniach 8 i 10 maja. Panujące akurat w Pendzabie niepokoje sprawiły uczestnikom ostatnie kłopoty, blokując na dwie doby możliwość podróżowania.

W sumie spędzono w górach 25 dni, z czego tylko dwa (!) były bez opadów.

Dolnoślązacy pod Latokami

Wyjazd z Polski nastąpił w dwóch grupach, 4 i 10 kwietnia, trasą przez Delhi, Amritsar, Lahore do Islamabadu. Bagaż wyprawy, nadany ciężarówką PZA, dotarł do Rawalpindi 16 kwietnia. Zezwolenie na działalność wydane wyprawie przez Tourism Division, zaczęło się 15.04. W tym też dniu doszło do spotkania z oficerem łącznikowym, majorem Mohamadem Tahirem (uczestniczył w wyprawach Messnera na K2 i Nanga Parbat), który od tego momentu cały czas towarzyszył i - co istotne - bardzo pomagał wyprawie. Sporo czasu zajęło dopełnienie wszystkich formalności. Bagaż wyeksportowano do Skardu za pośrednictwem lokalnej firmy transportowej. 30 kwietnia wszyscy pojechali autobusem do Gilgit, skąd wynajętym minibusem do Skardu.

Już 2 maja, we wtorek rozpoczęto organizowanie 28-osobowej karawany. Szczęśliwie obeszło się bez kłopotów, mimo, że w tym samym czasie formowano dużą, bo liczącą 310 tragarzy karawanę wyprawy szwajcarskiej na K2, w ramach której uczestniczyli m. in. Polki: W. Rutkiewicz, A. Czerwińska, K. Palmowska i D. Wolf. Dojście do bazy pod Latokami

do czoła lodospadu zamykającego drogę do ściany pd.-wschodniej zajęło 5 godzin, mimo że pozornie góra była "w zasięgu ręki". Ponowne pogorszenie pogody nastąpiło już następnego dnia. O świcie jednak wyszli z bazy Jakubowski, Kubis i Lwów, z zamiarem dotarcia pod niewidoczną z lodowca ścianą pd.-wsch., założenia u jej stóp bazy wysuniętej i określenia możliwości wejścia na górę od tej strony. W padającym śniegu zdołali oni przejść labirynt icefallu osiągnąć górną jego krawędź, ale w obliczu panujących warunków pogodowych zawrócili do obozu.



21 maja oficer łącznikowy w towarzystwie Smieszki i przeziębionego Czarneckiego zszedł do Askole. Nazajutrz pogoda ponownie poprawiła się. Natychmiast wyruszyli z bazy dwie grupy. Handl, Jakubowski i Juszczyk udali się na lodowiec Uzun Brakk, w kierunku południowej zerwy Latoka II. Kubis, Lwów i Snopczyński poszli w stronę szczytu ok. 6000 m, znajdującego się w pobliżu Latoka IV. Ponieważ grupa Handla bardzo optymistycznie oceniła możliwość wejścia na Latoki od tamtej strony, postanowiono natychmiast połączyć wszystkie posiadane siły. Zespół Lwowa zawrócił z wysokości ok. 5300 m do bazy i jeszcze tego samego dnia wieczorem dotarli na lodowiec Uzun, do wylotu dolinki doprowadzającej pod ścianę. W tym czasie ekipa Handla założyła oboz w głębi doliny. 23 maja obie grupy spotkały się, a wyłoniony zespół szturmowy - Handl, Jakubowski, Lwów, wspomagany przez Kubisa i Snopczyńskiego, dotarł w trudnych warunkach na wysokość ok. 5600 m npm, pod skalno-lodową ścianę wyprowadzającą na przełęcz w grani pd.-zach. Latoka II. Pogoda załamała się już w godzinach rannych, a opad śniegu wzmagal się z upływem czasu. Dwojka wspomagająca zawróciła do obozu, pozostali zaś przeczekiwali z nadzieją na poprawę aury. Po kilku godzinach zdecydowano się jednak na odwrót, gdyż zachodziła obawa, że śnieg uniemożliwi przejście w skomplikowanym, pełnym szczelin terenie. Ponieważ iście zimowe opady trwały przez następne dni oraz zaczęły się wyczerpywać zapasy żywności, 26 maja bazę zlikwidowano. Aż do Askole schodzono w ulewym deszczu. Jak na złość, poczynając od 29 maja zapanowała piękna pogoda. Schodzące z gór masy wody przerwały komunikację między Dasso a Skardu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, 31 maja wyprawa dotarła do Skardu, by już w dniu następnym odlecieć samolotem do Rawalpindi. Szybko

Jakkolwiek wiosną w Karakorum nie można się spodziewać ani idealnych warunków, ani idealnej pogody to jednak to, co spotkało wyprawę jeleniogórską zadną miarą normalne nie było. Była to pierwsza polska wyprawa w rejonie Ogře, odznaczającym się szczególnymi walorami krajobrazowymi i sportowymi. Poszczególne szczyty kryją w sobie ogromne możliwości eksploracyjne, a charakter i ukształtowanie ścian pozwalają na działalność małymi zespołami i w stylu alpejskim. Od strony lodowca Biafo stanowczo najciekawszy jest Latok III, ze swoimi wspaniałymi ścianami południową oraz pd.-wschodnią, jak na siedmiotysięcznik wyjątkowo pionowymi i prawie zupełnie skalnymi. Równie piękna jest także południowa zerwa Latoka II. Natomiast bardzo nieciekawie prezentuje się najwyższy z nich (7195 m) Latok I, jak gdyby wtłoczony między L-III, a L-II. Na uwagę zasługuje również nieco niższy i przysadzisty L-IV, liczący 6456 m npm. Brak dobrych informacji na temat rejonu oraz wynikająca z beznadziejnej pogody zła widoczność były powodem wielu wątpliwości, a nawet pomyłek w początkowej fazie pobytu. Np. wierzchołek Latoka I wyłonił się z otaczających go chmur tylko raz i to na krótko, poza tym był cały czas zasłonięty. Zgodnie stwierdzono, że Latoki w pełni zasługują na sławę, jaka je otacza i przydomek "straszne", jaki kiedyś im nadano. Od siebie uczestnicy wyprawy nadali im nazwę "Zimoki", mając po temu wiadome powody. Szkoda, że nie było szans na jakiegokolwiek konkretnie działanie, gdyż organizacja wyjazdu pochłonięta sporo trudu. Przeprowadzone rozpoznanie terenu oraz sporządzone fotografie ułatwią zadanie innym w przyszłości. A poza tym, nawet nieudane wyprawy są źródłem nowych, czasem zresztą bardzo cennych doświadczeń górskich i organizacyjnych.

Aleksander Lwów

MĄDRE
KULKI
TERAKOWSKIEGO



ŁUDZIE SKAŁY

REWELACJA Z AMERYKI, SCOTT FRANKLIN



Rysował Witold Sas-Nowosielski

Wśród amerykańskich wspinaczy skałkowych największy rozgłos w Europie zyskał Scott Franklin, a przyczyną tego był fakt, iż pokonał na wszystkie najtrudniejsze drogi w znanym na cały świat francuskim rejonie skalnym Verdon.

Franklin zaczął się wspinąć w 1983 roku w Shawagunks mając 16 lat. Przyjaciele zabrali go na drogę o trudnościach 5.10 i od tej pory nigdy już nie ekscytowały go łatwiejsze drogi. Dwa lata później przeszedł swoje pierwsze 5.13 "Survival of the Fittest", było to zarazem pierwsze przejście bez rozpoznania. Rok później przeszedł tę drogę bez asekuracji, tym samym jako pierwszy Amerykanin pokonał drogę o trudnościach 5.13 solo.

Pierwsza wizyta we Francji była dla niego znaczącym momentem, gdyż od tego czasu Franklin zaczął w przyspieszony sposób rozwijać swoje umiejętności wspinaczkowe, a poza tym poznał towarzyszkę swojego życia Cathy Belbeil. Tuż po powrocie z Francji Franklin

przechodzi "Cybernetic w Wall" 5.13d. Następnie odwiedza on amerykańską Mekkę wspinaczki sportowej - Smith Rock. Tam jako pierwszy powtarza drogę Tribouta "Rude Boys" 5.13c oraz "To Bolt or Not to Be" 5.14a. Jakby tego było mało, Franklin robi swoją drogę "Scarface" o niespotykanych dotąd w USA trudnościach 5.14c!

CLIMBING: Czy odczuwasz przyjemność ze wspinania po łatwych drogach?

Scott Franklin: Jak dla mnie to na łatwiejszych drogach, poniżej 5.10, nie ma wspinania.

C: Jakie masz cele we wspinaniu?

SF: Chcę być jak najlepszy, tyczy się to wszystkich aspektów wspinania. Interesuje mnie robienie nowych dróg, chciałbym się wszędzie wspinąć. Myślę, że aby mój rozwój nie uległ stagnacji powinienem wspinąć się w wielu rejonach. Łatwo być królem jednych skałek.

C: Czy sdybys był najlepszym wspinaczem na świecie i osiągnąłbyś taki poziom, że nie mogłbyś już robić trudniejszych dróg, wspinąłbyś się dalej?

SF: Nie wierzę, by wspinanie przestało mnie interesować. Myślę, że wtedy



próbowałbym się wspinąć szybciej albo solo.

C: Kto spośród wspinaczy wywiera na ciebie największy wpływ?

SF: Patrick Edlinger i Stefan Glowacz. Przez tydzień obserwowania Edlingera nauczyłem się więcej niż przez trzy lata wspinania. A Glowacz jest naprawdę świetny. Jest tylko trochę starszy ode mnie, a już jest taki dobry jak Edlinger.

C: Czy trenujesz?

SF: Wspinanie to mój prawdziwy trening. Wstrzegam się raczej trenowania, gdyż sprawia mi ból w stawach, poza tym mało w tym pracy umysłowej, a wspinanie po 5.13 już tego wymaga. Wielu wspinaczy jest na tyle silnych, że może robić 5.13, ale w praktyce pozostałe predyspozycje ich zawodzą.

C: Jakie drogi najbardziej ci odpowiadają?

SF: Uwielbiam drogi, które oferują różnorodność wspinania, które zmuszają ciało do niezwykłych balanсів. Często sam stawiam sobie wyzwania, by jakąś drogę w każdy dzień przejść inaczej.

C: Niektórzy twierdzą, że miara osiągnięcia we wspinaniu nie jest to jak bardzo ryzykuje się życiem, lecz to jak trudna robi się droga, nawet gdy ma się spita przy pasie. Co o tym myślisz?

SF: W ogóle się z tym nie zgadzam. Myślę, że trudniej jest zrobić 5.11 solo, niż jakąś superdrogę mając spita na wysokości pasa. Osobiście wyżej cenię wspinanie solo, gdyż wymaga ono niewiarygodnej koncentracji.

C: Jakie jest twoje zdanie na temat osadzania spitów ze zjazdu?

SF: Moim zdaniem spór ten jest wywołany przez ludzi, którzy się nie wspinają, są oni gotowi tracić cały swój wolny czas, by głosić kampanię antyspitową. Dla mnie jest to śmieszne.

Na podstawie materiałów zamieszczonych w Yarnesak opracował Janusz Krajewski

Pod takim hasłem, blisko rok temu, pojawiło się na łamach "Sigmy" sprawozdanie z działalności skałkowej wspinaczy zrzeszonych w Klubie Wysokogórskim we Wrocławiu. Celem "Kalejdoskopu" miało być dokumentowanie działalności osób parających się wspinaczką w skałce i przedstawienie najlepszych wrocławskich osiągnięć w skałkach świata.

Minał właśnie kolejny rok, pora więc na drugie wydanie "Kalejdoskopu", ale oto upadła jego idea i to nie dlatego, że "Sigma" zmieniła sposób przedstawiania wieści z gór; przyczyną jest bardziej przynębiająca "Kalejdoskop" miałby sens, gdyby wspinano się wiele osób, a w ubiegłym roku tak naprawdę i na poważnie wspinano się tylko dwie osoby. Prowadzenie więc "Kalejdoskopu" w jego dawnej formie sprawdziłoby się do powtarzania wciął tych samych nazwisk w każdym opisywanym rejonie. Jakies sprawozdanie musi jednak być, bo chociaż liczba wspinaczy skalnych w naszym Klubie (600 członków!) osiągnęła absolutne minimum, to jakościowo poziom wrocławskiej wspinaczki skalnej podkroczył znacznie. Stało się to, mówiąc już konkretnie, za sprawą Bogny Jakubowicz i Janusza Krajewskiego, którzy wciął wierni idei wspinania skalnego, doskonaląc swoje umiejętności, osiągnęli wyniki znaczące już nie tylko w kraju, ale i za granicą. Szczególnie z tej strony dała się poznać Bogna.

Główną przyczyną tego, że na wyniki stać było tylko dwie osoby, jest na pewno ogólny upadek ducha sportowego i wszelkiej śmiałej aktywności wspinaczkowej, tendencja panująca już od kilku lat w naszym Klubie. Wyjątki tylko tę regułę potwierdzają. Lecz żeby być sprawiedliwym trzeba wspomnieć, że szczególnie nieszczęśliwy spłot przy padków przesładował w ubiegłym roku Piotra Gubernata (najpierw wstrzymany paszport do Frankenjury, potem wypadek w

Kalejdoskop skałkowy

Buoux), nie mówiąc już o śmierci Bogdana Tercjaka, który mimo wysokogórskich aspiracji trzymał "sztamę" także ze skałkami.

Rezygnując z poprzedniej formy sprawozdania przedstawiono poniżej wykaz najważniejszych osiągnięć wrocławskich skałkowców za rok 1989.

Bogna Jakubowicz
zawody: - 11 miejsce w międzynarodowych zawodach "Puchar Świata" w Bardonecchia (osiągnięcie Bogny oraz 10 miejsce Piotra Korczaka z Krakowa w Konkurencji męskiej były pierwszymi tak wysokimi pozycjami Polaków w zawodach o tak dużej randze),
- 2 miejsce w międzynarodowych otwartych mistrzostwach Polski w Mirowie (zajmując drugą pozycję

Bogna rozdzieliła dwie najlepsze dotąd polskie skałozłazki: Iwona Marcisz i Jolę Siwiec,
drogi: - "Wodko pozwól żyć" VI.4+(7c) RP* (pierwsze i przez pewien czas zdecydowanie najlepsze przejście kobiece w Polsce),
- "Strzał w dziesiątkę" VI.4;
- "Krakowski Spleen" VI.4, "Abazy" VI.3+ (wszystko pierwsze przejścia kobiece),
- "Sautanz" (Frankenjura) IX-(VI.4).

Janusz Krajewski
drogi: - "La Nuit du Lezard" 8a/b (droga ta - notabene przeszedł ją też Jarek Liwacz z J. Góry, oraz droga "Choucas" 8a/b, którą przeszedł Andrzej Marcisz z Krakowa, to dwie najtrudniejsze dotychczas drogi przebyte przez Polaków w Buoux i prawdopodobnie w ogóle za granicą),
- "Elixir Violence" 8a, "Territoire de Fievre" 7c+ (Buoux),
- "Schleimsbur" VI.4 OS,
- "Katapult" VI.4+ (IX), "Sprungschance" IX (Frankenjura),
- "Kochanek z Ceremchowej" VI.5,
- "Łaźnia Turecka" VI.5, "Chiński Maharadża" VI.4+/VI.5, "Seul" VI.4+/VI.5,
- szereg dróg o trudnościach VI.4+, m.in. "Nienasyceństwo", "Fitzcaraldo", "Ci-ci Argentina".

* wszystkie przejścia nie podpisane, dokonane w stylu RP.

J. Krajewski



Nasze zjazdy,
problemy,
delegacji
6

X Wojewódzki Zjazd PTTK (4.04.1981 r.) odbywał się w specyficznej atmosferze ożywienia społecznego po Sierpniu i Krytycznych postaw wobec organizacji oficjalnych. Odbiło się to i na delegatach, wśród których (93 na 103) byli m.in. Czesław Roiny, Edward Luczak, Mieczysław Zandberg, Marek Szot, Mirosław Simiński, Antoni Barcikowski, Roman Borsuk, Anna Oliwa, Teresa Pakula, Bolesław Zajcisek, Alfons Iłski, Krystyna Karbownik, Józef Patkiewicz, Józef Wojciechowski, Krystyna Bilinska, Jerzy Buczkowski, Czesław Cetwiński, Zbigniew Garbaczewski, Andrzej Gelo, Władysław Januszkiwicz, Henryk Matuszewski, Eugeniusz Rachwański, Zbigniew Szkolnicki, Bronisław Zathay, Czesław Białowas, Zygmunt Wojciechowski, Jan Szczyrzyk, Władysław Jurczak, Karol Ganzel, Eugeniusz Uciniski. Ponadto zaproszono m.in. Waldemara Neyę, Stanisława Nosolę, Mirosława Przyłęckiego, Marka Staffę, Zygmunta Jamrozę, Wojciecha Radlińskiego, Jerzego Maciejewskiego, Kazimierza Miedzińskiego, Oskara Andruszkiewicza, wiceprezesa PTTK Eryka Porąbkę, Zdzisławę Walawską, Józefa Cempę, Włodzimierza Strasburgera, Zbigniewa Kukiza i Cezarego Turkiego z Jeleniej Góry. Przewodnictwo powierzono ppłk. Eugeniuszowi Uciniskiemu.

Sprawozdanie to broszura o 94 stronach, więc tylko o najważniejszych konstatacjach, wspier kadrowych. Otoż 1.02.1978 r. zmarł Tadeusz Wielebiński, stąd na jego miejsce wybrano Władysława Jurczaka. W końcu 1979 r. zrezygnował Z. Bałicki i W. Jurczak pełnił jego funkcję do zjazdu. W zasadzie wykonano całą uchwałę poprzedniego zjazdu z wyjątkiem szkolenia młodzieżowych organizatorów turystyki na obozach i słabej realizacji "Wrocławskiego Programu Krajoznawczego Turystyki". Uchwał Zarządu było 232, a tym związane z analizą "Kierunków działania ZW PTTK w roku Kultury turystycznej". Częste były posiedzenia wyjazdowe. Z braku działania rozwiązano oddziały: Uniwersytecki, Prasy, Radia i TV oraz przy Komendzie III Hufca ZHP. Mimo weryfikacji członków (tylko w Oddziale Wrocławskim skreślono 6325 t) w 1980 r. było ich 24,7 tys. w 451 kółkach (w tym 168 zakładowych) 21 oddziałów. Nastąpiła restytucja SKKT PTTK - 198 z 9788 członkami. Kadra liczyła ok. 5000 osób, w tym 900 przewodników i instruktorów, 1025 opiekunów i 296 przewodników (w tym 36 w I Kl. - spadek) z 69 górskimi (spadek), którzy obsłużyli 111,4 tys. osób. Odbiło się 2921 imprez turystyki kwalifikowanej z 74,2 tys. uczestników. W imprezach masowych udział wzięło 82,1 tys. osób, tj. 40 tys. mniej niż w 1978 r. Tak się zaznaczył ówczesny kryzys gospodarczy i społeczny! Łącznie przez imprezy PTTK w kadencji przewinęło się ponad 2 mln. uczestników, którzy w mniejszym lub większym stopniu zetknęli się z programem Krajoznawczym Towarzystwa.

Duże zasługi poniosły tu Komisje ZW. KTP miała pod opieką 593 km szlaków, pozostając w ścisłym kontakcie z innymi KTP na Dolnym Śląsku. Odbiło się wiele imprez coraz lepiej ukierunkowanych programowo, np. Dymarki Dolnośląskie (oddział dolnośląski), wystawy, prelekcje itp. KTG zorganizowała formy współpracy regionalnej, powołała 15 Komisji oddziałowych (ale tylko połowa działała jako tako), przeprowadziła weryfikację przewodników. Dobrym poziomem krajoznawczym odznaczały się zloty przewodnickie. W KTN - regres, tłumaczony mianowicie, a nie wyborem składu. Jak zwykle wyróżnił się w pracy Klub "Skade" przy Oddziale Wrocławskim. KTHot. zajmowała się głównie szkoleniem, podobnie jak i KTKaj. Ta ponadto oddziaływała na integrację środowiska, ale na przeszkodzie w rozwoju turystyki kajakowej stanął szybki wzrost cen

sprzętu. Kino przeprowadziła sporo imprez i osiągnęła znaczącą pozycję w Kraju. KTKol. wyróżniła się aktywną popularyzacją regionu (np. w 1979 r. i Wrocławski Rajd "Szlakami Miejsc Pamięci Narodowej") i obozami letnimi. Renome zyskał Klub Kolarzy-Krajoznawców przy Oddziale "Śródmieście". KKraj. skoncentrowała się na Kampanii "Polska Naszych Dni", uzyskując mimo braku wsparcia w województwie V miejsce na jej zakończenie. Zorganizowała Podkomisję Fotografii Krajoznawczej i Podkomisję Historyczną, zajęła się historią Komisji ZW, stworzyła "Wrocławski Program Krajoznawczy Turystyki", wizytowała oddziały (z ich strony na ogół brak kontaktu), wydała 26 pozycji, przeprowadziła "Konkurs XXX-lecia" wspólnie z "Wiadomościami" (znów brak reakcji ze strony PTTK!), 3 sesje ogólnopolskie, analizę prasy zakładowej. Kolejne fora krajoznawstwa dolnośląskiego, popularyzując odznak krajoznawczych. Wreszcie zaznaczyła się dobrze na III Kongresie Krajoznawczym. W końcu 1977 r. usamodzielniono Komisję Fotografii Krajoznawczej, która mimo sporych kłopotów kadrowych zorganizowała kilka plenerów, w tym centralny w Sulowie, wystawy, przeglądy przezroczy (gdzie się one podziały?). KOP zewidencjonowała wszystkie pomniki przyrody, zorganizowała sprzątanie Masywu Słęży i 5 kursów SOP. Niestety, członkowie jej słabo pracowali i często się zmieniali. Wyodrębniony w 1979 r. Sztab Służby Kultury Szlaku zajmował się pogadankami, akcją "Czyste góry". Były to jego początki, więc i sukcesów nie odnotowano. Duże trudności odczuła KOnZ, która po reorganizacji otrzymała najsłabsze działające tereny. Zwyfikowano opiekunów, rozpoczęto starania o opiekę nad parkami podworskimi, ustawiono 180 tablic, aktywizowano poszczególne gminy. Trudności to zmiany kadrowe i brak wsparcia ze strony oddziałów. W KPrzew. trwało intensywne szkolenie wewnętrzne. Kontynuowano wydatnictwo, rozpoczęto kontrolę pracy przewodnickiej. KMI. zaktywizowała oddziały terenowe, liczne szkolenia, organizacja SKKT, pierwszy młodzieżowi przewodnicy i przewodnicy, coroczne olimpiady krajoznawcze, liczny udział w Kampanii PND, ale trudności we współpracy z ZHP. Komisja Kół i Oddziałów Zakładowych odczuwała duże kłopoty kadrowe i brak zainteresowania w oddziałach, stąd głównie szkolenia, pomoc jednostkom zakładowym, udział z dobrymi wynikami w Turniejach Oddziałów Zakładowych PTTK. Kryzys sierpniowy, niestety, praktycznie rozłożył tę działalność. Pierwsze kroki stawiała Komisja ds. pracy PTTK w Osiedlach Mieszkańczych. Od 1979 r. zaczęto zbierać dokumentację o osiedlach, prelekcje, szkolenia dla pracowników spółdzielni mieszkaniowych. Od 1979 r. działała Komisja Szkoleniowa, która zaprowadziła ewidencję wykładowców i podjęła pierwsze szkolenia.

Mimo swej objętości (15 str.) protokół niewiele ujmuje spraw programowych w dyskusji, gdyż zdecydowanie podczas zjazdu wzięła górę sprawa precyzyjności i konkretności uchwały. Z ciekawszych głosów można przytoczyć następujące. Mieczysław Chochół, dyrektor WKEPiT, stwierdził m.in., że stan schronisk ślązańskich po przejęciu przez PGT "Odra" pogorszył się. Według wojewody powinny przejść do PTTK, ale dopiero po przedstawieniu odpowiedniego programu. T. Kaletyn podkreślił duże zasługi PTTK w ochronie i popularyzacji zabytków archeologicznych. Piotr Szczerkowski domagał się zaniechania Kampanii PND i rozwijania Rajdu Lenina jako wyjątkowo wartościowej imprezy. K. Tumski wskazał na niejednokrotnie niskie morale działaczy. Postulował ograniczenie możliwości wielokrotnego sprawowania funkcji i zagwarantowania demokratycznego wyboru władz. Janusz Jarmala żądał odbiurokratyzowania PTTK, ograniczenia masowej

/ciąg dalszy na str. 14/



Wśród nas żyje i działa wiele osób zaangażowanych w sprawę PTTK i regionu. Praca wielu z nich i oni sami są niejednokrotnie mało znani. Chcemy więc przybliżyć sylwetki zasłużonych działaczy PTTK z woj. jeleniogórskiego.



Tadeusz Andruszkiewicz, ur. w 1930 r. Członek PTTK od 1953 r. od chwili wstąpienia do PTTK aktywny działacz turystyki narciarskiej Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze, przewodniczący Oddziałowej Komisji Turystyki Narciarskiej, współorganizator Klubu TN "Szreń". Wieloletni organizator Ogólnopolskich Rajdów Narciarskich "Karkonosze" i Turystycznych Spartakiad Narciarskich, członek Zarządu Wojewódzkiego i Przewodniczący WKNarc. od 1975 r., członek Komisji Narciarskiej ZO PTTK.

Ludwik Anioł, ur. w 1921 r., członek PTTK od 1963 r., wieloletni działacz, członek Zarządu i Prezes Oddziału "Pogórze Izerskie" w Lubaniu. Szczególnie zasłużony w rozwoju turystyki młodzieży szkolnej jako opiekun i organizator wycieczek i obozów młodzieżowych o bogatych programach krajoznawczych. Od ponad 20 lat współorganizator tradycyjnych imprez Oddziału: rajdów "Lubańska Wiosna" i "Lubańska Jesień". Członek ZW PTTK od 1977 r. oraz Wojewódzkiej Komisji Turystyki Pieszkiej i Wojewódzkiej Komisji Krajoznawczej. Honorowy Przewodnik Turystyki Pieszkiej z uprawnieniami na całą Polskę, Instruktor Krajoznawstwa Regionu.



Wojciech Augustyński, ur. w 1948 r., członek PTTK od 1959 r. Od 1976 zastępca, a następnie dyrektor BORT Oddziału PTTK w Jeleniej Górze. Wniósł duży wkład pracy w rozwój różnych rodzajów usług turystycznych oraz organizację sieci placówek usługowych i handlowych BORT. Dobre wyniki ekonomiczne kierowanej przez niego placówki stwarzało możliwość prowadzenia bogatej pracy programowej macierzystego Oddziału PTTK.

Mieczysław Bogdaszewski, ur. w 1930 r. Członek PTTK od 1955 r. Działacz i wieloletni członek Zarządu Oddziału "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. Przewodniczący Oddziałowej Komisji Weryfikacyjnej Odnosi Narciarskich Od wielu lat współorganizator Ogólnopolskich Rajdów Narciarskich "Karkonosze" i Spartakiad Narciarskich PTTK. Szczególnie zaangażowany w popularyzację i szkoleniu młodzieżowych kadr turystyki narciarskiej. Członek Zarządu Wojewódzkiego we wszystkich kadencjach.

Aleksandra Domańska, członek PTTK od 1962 r., aktywna działaczka studenckiego, uniwersyteckiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu. Wieloletnia, aktywna działaczka Rady Programowej do spraw OZGT. Członek ZW PTTK w latach 1981-1985. Jako wieloletni Kierownik Schroniska "Strzecha Akademińska" stworzyła sprzyjające warunki do przystosowania i udostępniania go dla turystyki kwalifikowanej



Mieczysław Holz, ur. w 1916 roku. Członek PTTK od 1954 r. Działacz Oddziału "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. Pionier turystyki górskiej w Sudetach. Organizator i prowadzący od 18 lat sobotnio-niedzielne wycieczki górskie "W niedzielę nie ma nas w domu". Od kilkunastu lat przewodniczący terenowego referatu weryfikacyjnego GÖT, honorowy przewodnik turystyki górskiej, przewodnik sudecki I klasy, laureat nagrody Prezydenta Jeleniej Góry za całokształt działalności turystycznej.

Wojciech Juskowiak, ur. w 1906 r. Członek PTTK od 1953 r. Wieloletni działacz turystyczny we Lwówku Śląskim. Zaangażowany dla rozwoju turystyki i krajoznawstwa wśród młodzieży. Organizator wielu obozów, rajdów i wycieczek na teren Ziem Zachodnich i Północnych, zastrzeżony opiekun zabytków. Inicjator i organizator Izby Regionalnej. Honorowy przewodnik turystyki pieszej, zastrzeżony instruktor krajoznawstwa.



Zenon Kędzióra, ur. w 1937 r., członek PTTK od 1975 r. Sekretarz i Kierownik Biura Zarządu Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. Przewodnik turystyki górskiej, przewodnik turystyczny, strażnik ochrony przyrody. Przez wiele lat sekretarz Koła Przewodników Turystycznych w Jeleniej Górze. Wniósł duży wkład pracy w organizację szkolenia i doskonalenia pracy przewodników. Inicjator i organizator wielu imprez turystyki kwalifikowanej, m.in. trzynastu Eskapad Rodzinnych, tradycyjnych spływów kajakowych na Bobrze.



c.d.n.

Pabel upamiętniony

W dniu 14.10.1989 r. Kłodzki Klub Krajoznawczy PTTK dokonał uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Franciszkowi Pablowi - pierwszemu mianowanemu przewodnikowi górskiemu w Europie. Franciszek Pabel działalność przewodnicką w Górach Stołowych prowadził przez 71 lat, gdyż patent przewodnicki otrzymał w 1813 r. Jego umiłowaniu gór, energii, ciągłym staraniom i olbrzymiej przedsiębiorczości zawdzięczać należy w dużej mierze udostępnienie Szczelinca Wielkiego dla masowego ruchu turystycznego. On pierwszy wytyczył tam ścieżki, ponazywał skały i zaczął oprowadzać wędrowców. Dziełem Pabla jest również sfinalizowanie budowy schroniska na Szczelincu Wielkim, które - jako pierwsze schronisko sudeckie - powstało w 1845 r.

Uroczystość odsłonięcia tablicy połączono z wycieczką Krajoznawczą, w trakcie której członkowie Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego i zaproszeni goście zwiedzili okolice Batorowa, gdzie m.in. obejrzano średniowieczny Krzyż pokutny. Ze względu na oryginalny kształt jest on unikatem w skali Europy. Wejścia na Szczeliniec Wielki dokonano rzadko uczęszczaną drogą, tzw. "Kocimi Skalkami", którą to drogę ze względu na jej wysokie walory widokowe Kłodzki Klub Krajoznawczy chce spopularyzować i spowodować oficjalne jej udostępnienie dla turystów. Pozwoli to też na odciążenie dotychczasowej drogi wejściowej i zejściowej, która ze względu na masowy dwustronny ruch turystyczny ulega coraz większej dewastacji, przy jednoczesnym istnieniu dwóch innych zupełnie nie wykorzystanych dróg wejściowych, bardzo atrakcyjnych widokowo, wymagających niewielkiego tylko odnowienia i adaptacji.

Obecni na uroczystości przewodnicy sudeccy, zrzeszeni w Kłodzkim Klubie Krajoznawczym, udzieliли przebywającym w tym czasie na Szczelincu Wielkim grupom



turystycznym szerokiej informacji o działalności i zasługach turystycznych Franciszka Pabla. Zakończeniem imprezy był bezpłatny poczęstunek Kiełbaską z rożną i butelką dobrego czeskiego piwa, który ufundowała obecnym na uroczystości członkom KKK zaprzyjazzniona z przewodnikami agentka Kawiarni PTTK w Karlowie.

Tablicę pamiątkową, wykonaną z inicjatywy i staraniem Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego, ufundował Zarząd Wojewódzki PTTK w Wałbrzychu, zaś pomocy przy jej zainstalowaniu udzieliła Dyrekcja Kopalni Surowców Drogowych w Kłodzku, która własną dyrektorską ręką wmurowała tablicę umożliwiając zarazem jej transport z Kłodzka do Karłowa i przewóz uczestników imprezy.

Pewne zdziwienie wywołał natomiast brak na uroczystości przedstawicieli Zarządu Oddziału PTTK "Ziemi Kłodzkiej" i Zarządu Koła Przewodników Sudeckich w Kłodzku, których mimo wcześniej przekazanych zaproszeń nikt nie reprezentował.

Janusz Grabowski

Dla pamięci

Wrocławskie spacerki po mieście obchodzą swój jubileusz. To już 15 lat temu, jak się zaczęło. Dzisiaj, w każdą pierwszą niedzielę miesiąca pod pomnikiem Fredry gromadzi się zawsze prawie ta sama grupa chętnych do słuchania wyznań i wędrowania po mieście z przewodnikami miejskimi - Andrzejem Konarskim i Markiem Żdżarskim.

A jak było piętnaście lat temu...? Postanowiliśmy wraz z dyrektorem BORT PTTK Oddziału Wrocławskiego "zrobić" coś dla miasta. Zachwyciło to nasze "władze" PTTK i administracyjne. Włączyło się do tego Koło Przewodników Miejskich PTTK. Początkowo "szło" to chętnie. Panowie przewodnicy z dużą rutyną oprowadzali w każdą niedzielę przygodnych turystów, którzy przychodzili na spotkania. Było różnie - raz więcej, raz mniej chętnych. Ale zawsze byli. Później... trudno było znaleźć chętnych do oprowadzania, ci sami już nie mieli chęci i czasu... Grupa "zapaleńców" kontynuowała te spotkania - później co dwa tygodnie (pierwsza i trzecia niedziela miesiąca), a potem... raz na miesiąc w pierwszą niedzielę miesiąca. Tak utrzymało się do chwili obecnej.

Grupa "zapaleńców" to: W. Tomaszewska, s.p. A. Konarska, W. Laskosz, s.p. T. Kowalewski, J. Perka, J. Buczkowski. Na okres stanu wojennego zaprzestano spotkań. Potem, gdy władze "zmięk-

ły", podjęliśmy - z dyrektorem BORT W. Derychem, na nowo... "Wymyśliłiśmy" zaświadczenia, na których potwierdzało się przybycie na wycieczki niedzielne. Skompletowanie sześciu potwierżeń dawało "prawo" do noszenia znaczka z napisem "Ambasador Wrocławia". Tymczasem zachorowałem, dyr. W. Derych zaleniał pracę... Prawie dziesięć miesięcy spacerki nie odbywały się. "Atakowała" pressa (która tym spacerkom od początku towarzyszyła - "Wieczór Wrocławia" i "Słowo Polskie"). Dr Bronisław Turon (nie żyjący już wspaniały przewodnik i wychowawca wielu pokoleń przewodników) wznowił spacerki. Chwyciły - a ponieważ przewodnik był wspaniałym gawędziarzem - na niedzielnych spotkaniach były tłumy... Jego śmierć przerwała spacerki... Przerwała, ale tylko na krótko..., bo zaraz "znalezli się" naprawdę godni następcy; Andrzej Konarski i Marek Żdżarski. Później urodzeni - z siłą w nogach i wytrwałością. My, wcześniej urodzeni, z satysfakcją odstępiłiśmy im miejsca, zadowoleni, że rozpoczęte przez nas "dzieło" jest kontynuowane.

Dziękuję wszystkim którzy przyczynili się do tego, pomogli, uczestniczyli, i najważniejsze... nie przeszkadzali, a pamięć o tych, którzy nas opuścili na zawsze, przyświeca nam na każdym kroku...

Następny "pełny" jubileusz za lat... 5 - dwudziestolecie.

Jerzy Buczkowski

Inwentaryzacja okolic - okolic inwentaryzacji

/dokonanie ze str. 5/

Zupełnie niezrozumiale jest występujące w tekście ponad 30 razy (!) określenie "budynek mурowany na cokole" (!?).

Wielokrotnie przy opisach architektury, kapliczek itp. brak jest określeń stylowych lub, gdy tych z różnych przyczyn zastosować nie można, przybliżonego choć datowania, które charakteryzowałoby, z jakiego typu obiektami mamy do czynienia (inaczej nie wiemy, czy chodzi o kapliczkę gotycką czy współczesną - s. 17).

Zupełna dowolność panuje przy podawaniu dawnych nazw miejscowości. Niekiedy bardzo starannie zamieszczane są wszystkie nazwy od powstania miejscowości, innym razem brak podania nawet nazwy występującej przed 1945 r.

Podobnie liczne braki i nieścisłości występują przy wiadomościach dotyczących archeologii. O poszczególnych miejscowościach można by zapewne znaleźć jeszcze wiele informacji (w Muzeum Archeologicznym każda miejscowość ma swoją teczkę z kwerendą archeologicznych

wzmianek). Najważniejszym jednak błędem jest brak opisu "skarbu huńskiego" z Jędrzychowic. Zasadniczym grzechem jest też nie trzymanie się podziału chronologicznego naszych pradziurów i stosowanie kolejności alfabetycznej (s. 80) miast chronologicznej w wymianianiu okresów i kultur. Tu również stosowany jest żargon fachowy, np. "skorupy" - zamiast ułamki ceramiki.

W części trzeciej ilustracje dobrane są całkiem przypadkowo. Brak na przykład zdjęć kościołów (najważniejszych elementów architektonicznych wsi), a miejscowość reprezentowana jest przez zdjęcia zupełnie nieciekawych domostw, bądź dzieła artystów ludowych (Jutrznia, Kłosów, Wawrzyszów, Wyszonowice). Podpisy do ilustracji typu "płyta grobowa" (fot. 72), czy "krata grobowa" (fot. 78) są zupełnie nieprawidłowe.

Reasumując - brak fachowej redakcji w połączeniu z ignorancją opisów daje zły przykład pracy. Przynajmniej, ale pieniądze na publikowanie wyników inwentaryzacji zostały wydane pochopnie.

* Za pomoc dziękuję p. K. Jaworskiemu.

I. Kozioł, H. Matuszewski, J. Zająski, Miasto i gmina Wiązów (Inwentaryzacja krajoznawcza województwa wrocławskiego, zeszyt 9), Wrocław 1988, 128 s., 82 fot.

Arkadiusz Dobrzyniecki

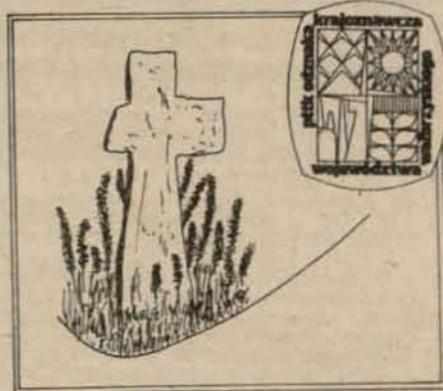
O KRZYŻACH POKUTNYCH ŻŁE

O tzw. krzyżach i kapliczkach pokutnych napisano w śląskiej literaturze krajoznawczej wiele. Nie znaczy to jednak, aby nasza wiedza o tego typu zabytkach rozwijała się. Dotychczasowa literatura obraca się wokół bardzo szorstkich i mocno dyskusyjnych w świetle nauki ustaleń kilku zaledwie badaczy. Pozostałe prace ograniczają się do bezkrytycznego powtarzania tych poglądów i ich jedyną wartość polega na popularyzacji. Nie miejsce tu ani czas na dyskusję o prawdziwości naukowych ustaleń. Poprzestajmy więc na stwierdzeniu braku podstaw do określania wszystkich krzyży kamiennych i monolitycznych kapliczek słupowych jako pokutnych. Istnieje też szeroka literatura krajoznawcza typu inwentaryzatorskiego większych lub mniejszych obszarów.

Do tego nurtu popularyzatorsko-inwentaryzacyjnego zalicza się wydana przez RPK PTTK w Wałbrzychu i Kłodzki Klub Krajoznawczy broszura Janusza Grabowskiego pt. "Krzyże i kapliczki pokutne na Ziemi Kłodzkiej". Na pierwszych dwóch stronach publikacji bezkrytycznie powtórzona została dotychczasowa wiedza o tzw. krzyżach i kapliczkach pokutnych. Autor powtarzając niemalże słowo w słowo poglądy A. Scheera i J. Miłki nie powołuje się jednak na ich publikacje. Ta część zawiera bardzo liczne błędy, przeinaczenia i sprzeczności, jak chociażby określenie krzyży pamiątkowych jako pokutne, przekonanie, że wykucie tak skomplikowanej formy, jak kapliczka możliwe jest własnoręcznie przez mordercę, i wiele innych. Nie ma jednak sensu dyskusja z poglądami przepisanymi z innej książki. Na usprawiedliwienie autora powiedzieć można, że w tak szorstkiej broszurce nie chciał rozwijać zbyt części wstępnej.

Druga część pracy stanowi spis tzw. krzyży i kapliczek pokutnych zachowanych na Ziemi Kłodzkiej. I tu spotyka nas kolejne rozczarowanie. Spis zrobiony jest na najniższym poziomie poznawczym i z minimalnym nakładem pracy. Ogranicza się do podania umiejscowienia poszczególnych zabytków, ewentualnie przytoczenia inskrypcji i legendy. Inskrypcje przytaczane są nie w całości i tylko w tłumaczeniu. W niektórych przypadkach (np. Batorów, Lesica) opis połączenia jest na tyle pobieżny, że uniemożliwia odnalezienie zabytku w terenie (obniża to znacznie wartość

popularyzatorską pracy). Legendy przytaczane są bez podania źródeł, skąd zostały zaczerpnięte, nie została też w żaden sposób oceniona ich wiarygodność. Jeżeli autor przytacza zaś bez oceny legendy, mówiące na przykład o wzajemnym zabójstwie dwóch braci czy śmiertelnym pożarze, to stoi to w jaskrawej sprzeczności z zasadą wystawiania krzyży pokutnych przez zabójcę. W większości jednak przypadków brak jakichkolwiek informacji poza jednozdaniowym opisem umiejscowienia zabytku i niekiedy dodaniem kuriozalnemu wprost brzmiącego określenia "kapliczka czynna". Krzyż w Porębie określony jest jako posiadający "wnękę (na pośliski?)", którego to stwierdzenia autor bliżej nie wyjaśnia. Nie postarał się również autor o wyjaśnienie dat wyrytych na zabytkach.



Nie wiemy więc, czy data np. "1820" (kapliczka w Batorowie) jest wótnie czy pierwotnie ryta, a więc czy kapliczkę wystawiono w roku 1820 czy wcześniej. Poza jedynym przypadkiem autor nie powołuje się na żadną literaturę ani dotyczącą Ziemi Kłodzkiej (bogata przecież), ani tzw. krzyży pokutnych.

Otrzymałmy w efekcie dziełko dość niewielkiej wartości, wótnie, niedopracowane, ubogie w treść, którego zalety ograniczają się do kilku ilustracji i nikłej wartości popularyzatorskiej.

Arkadiusz Dobrzyniecki

J. Grabowski, Krzyże i kapliczki pokutne na Ziemi Kłodzkiej, Kłodzko 1985, 14 s., 9 il.

NASZE EKSLIBRISY

EX-LIBRIS



Dość często spotykamy swoiste zabezpieczenie książki przed utratą, zagubieniem lub przywłaszczeniem polegające na złożeniu własnego podpisu lub odcisku pieczęci i znaczka własności. Bibliofil jednak stara się swoją książkę ozdobić znakiem graficznym, jakim jest ekslibris. Jak podaje "Mała encyklopedia popularna PWN" określenie "ekslibris" wywodzi się z języka łacińskiego i oznacza znak własnościowy w formie artystycznie wykonanej nalepki z wkomponowanym znakiem właściciela; umieszczony na wewnętrznej stronie okładziny książki.

Kolekcjonerzy ekslibrisów wyróżniają wiele tematów owych znaków, przy czym nie sposób pominąć zagadnień krajoznawczych i turystycznych. Właśnie ekslibrisy o tej tematyce chcieliśmy przedstawić na łamach "Na Szlaku". Pragniemy przedstawić w kolejnych numerach nasze go pisma ekslibrisy, które w elemencie



W mrokach przeszłości

Coż to jest historia w codziennym wykonaniu, nawet najlepszych przewodników i krajoznawców? Powódź dat, faktów, nazwisk. Mało kto może na tej podstawie odtworzyć sobie klimat tamtych czasów, minionych epok. Warto więc czytać beletrystykę historyczną, która przenosi nas do nich. Dlatego zwracamy uwagę Czytelników na książkę o mało mówiącym tytule, w której największą objętość zajmuje rozbudowane opowiadanie tytułowe, na pograniczu powieści, dotyczące i spraw śląskich. Szczególnie się w latach 1257-1319, dotyczy św. Jadwigi i jej potomków, szczególnie Konrada i głogowskiego i Agnieszki, księżni klarysek wrocławskich. Opis zawiłych ludzkich losów, rzucanych na szerokie tło wydarzeń europejskich i zamorskich, bez wątpienia wzbogaci naszą wiedzę o tych odległych czasach. Przeczytajmy!

K. R. M.

Jadwiga Zylinska: Gra w tarota, Czytelnik, Warszawa 1987, 316 s.

NASZE EKSLIBRISY

graficznymi mając, co jest związane z naszymi zainteresowaniami. Aby cykl ten mógł się ukazywać, konieczna jest pomoc wszystkich PT Koleżanek i Kolegów. Prosimy o przesyłanie na nasz adres (uwidoczniony w stopce pisma) ekslibrisów lub wyrażonych odbitek kserograficznych znaków zarówno osobistych, jak osób zaprzyjaźnionych lub instytucji. Zapraszamy do współpracy.

Piotr A. Jeszke,

W grudniu 1986 r. Prezydium ZG PTTK zatwierdziło znowelizowane regulaminy krajoznawczych odznak kolekcjonerskich PTTK (regulaminy opublikowano w "Informacjach ZG PTTK w styczniu 1987 r.). Na system ten składa się m.in. "Ekslibris krajoznawcy bibliofila". Właśnie od tego znaku (starego) pragniemy rozpocząć nasz cykl, zwracając uwagę PT Czytelników, że o ekslibrisach pomyślano już dość dawno na szczeblu Zarządu Głównego naszego Towarzystwa.

P.A.J.

EX·LIBRIS

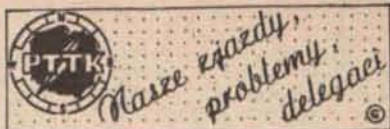


Podsluchane
Podpatrzone

- 14.10.1989 r. podczas spotkania działaczy turystycznych w Sosnowcu Dolnej dokonano wpisu zasłużonych działaczy do Honorowej Księgi Działaczy ZW PTTK w Jeleniej Górze. Tym zaszczytnym wyróżnieniem uhonorowano Wojciecha Sobiecha, Jana Jagielskiego, Jerzego Wiczkorka, Wacława Materny i Andrzeja Strycharczyka. Wpisy te są wyrazem najwyższego uznania za działalność turystyczno-krajoznawczą w woj. jeleniogórskim. (ZR)
- Czterema trasami wędrowali uczestnicy rajdu pieszego "Agat" zorganizowanego w ubiegłym roku przez koło PTTK i NSZZ przy Zakładzie Urzędzeń Górniczych "Lena" w Wilkowie.



Komisja Turystyki Kolarskiej ZG PTTK podjęła uchwałę o podniesieniu dolnej granicy wieku dla zdobywających KOT do 10 lat. Ponadto, w regulaminie tej odznaki, w § 3, p. 3 za słowami "trasa może być powtarzana" należy dodać "jeden raz na dany stopień odznaki". Zmiany te weszły w życie z początkiem bieżącego roku.



/ciąg dalszy ze str. 11

turystyki, rewindykacji schronisk i więcej zainteresowania szkolnictwem. Marek Staffa mówił m.in. o niedocenianiu Komisji turystyki kwalifikowanej, niewłaściwym programie działania PTTK, niskim poziomie wydawnictw oddziałowych. Postulował rezygnację z działalności środowiskowej, podniesienie rangi pracy merytorycznej, wyłączenie spod Kurateli GKKEiT, które nic nie zrobiło dla turystyki. Te i inne niedociągnięcia zostały spowodowane, wg J. Załęskiego, zmianą statutu, a zwłaszcza nadaniem Towarzystwu statusu Stowarzyszenia Wyższej Użyteczności. Nie można zgodzić się ze stanowiskiem WKKEiT w sprawie schronisk. Autor zwrócił uwagę, iż tylko dorobek działacza w PTTK powinien upoważniać go do zasiadania we władzach Towarzystwa. Na delegatów wybierać tylko najlepszych i zaangażowanych. Według B. Turonia gestosć szlaków nizinnych jest już wystarczająca. Rajd Lenina po prostu zadeptuje Tatry! Kazimierz Krzyżak powiedział, że ochrona środowiska jest sprawą najważniejszą i że należy wrócić do okręgów PTTK, a wysokie morale obowiązuje wszystkich działaczy. Andrzej Konarski podkreślił, iż w naszej działalności nie można nie uznać dorobku Sierpna. Potrzebny jest Dom Turysty, a w PTTK - tylko turystyka i krajoznawstwo. Ekspozować polskość na Dolnym Śląsku i skończyć z cenzurą, przez którą fałszuje się mapy i przewodniki. Janusz Zakrzewski uznał, iż szlaki są w nienajlepszym stanie, zaś inflacja materiałów propagandowych przyczyniła się do fatalnego ich poziomu. Zdzisława Waławska, wicedyrektor WKKEiT, podkreśliła nierzetelność sprawozdawczości PTTK, w której też najważniejsza działalność programowa nie jest w pełni oddawana. Istnieją wciąż białe plamy organizacyjne w województwie. A potem zażalenie dyskutowano nad uchwałą.

Nowe władze to w ZW: Jan Szczyk - prezes, Władysław Januszkiewicz i Bronisław Turon (zm. 13.07.1984 r.) - wiceprezesa, Kazimierz Tumski - urzędujący sekretarz (zastąpiony 1.09.1984 r. przez Stanisława Nosola) i Józef Wojciechowski - skarbnik.

Krzysztof R. Mazurski

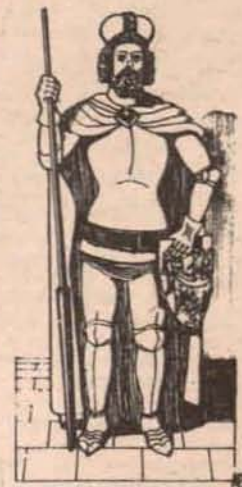
- "Pyza" i "Prażynka" to nazwy tras rajdu "Ziemniaczek" zorganizowanego pod kierownictwem Heleny Szałas dla młodzieży szkół zlotoryjskich.
- W Wojcieszowie trzydziestu działaczy PTTK, LZS i SKP ze Zlotoryji podsumowało ubiegłoroczny sezon turystyczny. -rj-
- 14 stycznia br., w Prochowicach dokonano podsumowania rajdu indywidualnego "6 x Dolny Śląsk". Spośród 240 zgłoszonych uczestników imprezy, ukończyło ją 120 osób a największą ilością dni spędzonych na wycieczkach w 1989 roku wylegitymowała się Maria Burghardt z woj. wrocławskiego. Gratulujemy.
- Z końcem listopada ub.r. w schronisku PTSM w Świdnicy spotkaliśmy wrocławskich wykładców PTTK, którzy ... pogłębiali wiedzę.

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Przeżywszy ponad 80 lat zmarła w Lubaniu Maria Wojtania. Członkini ZHP i PWK, w czasie wojny walczyła w Armii Krajowej. Po wojnie pracowała początkowo w Katowicach, zaś w latach pięćdziesiątych przeniosła się na Ziemię Zachodnią. Wiele lat współpracowała z Zarządem Okręgu PTTK i LOP we Wrocławiu oraz z zarządami oddziałów tych organizacji w Lubaniu będąc ich współzałożycielką. Osiągnęła cenne zasługi w zakresie ochrony zabytków, architektury i przyrody. Wielokrotnie wyróżniana i nagradzana. CZĘŚĆ JEJ PAMIĘCI Ludwik Anioł

/ciąg dalszy ze str. 1/

znaczeń jeszcze bardziej doniosłych. Twierdzone (a wielu i dziś jeszcze - wbrew historycznym racjom - podziela ten pogląd), że bitwa na Legnickim Polu osłabiając potęgę mongolską zmieniła strategiczne plany Dżingis-Chanowego wnuka i następcy - Batu-Chana, i wręcz uratowała Europę i chrześcijaństwo od podboju przezeń. Ze Legnica odegrała w średniowieczu rolę Termopili - a Henryk II - "Christianissimus Poloniae Princeps" (tak go nazwał papież Grzegorz IX) to następca bohaterskiego i tragicznego króla Leonidasa z antycznej Sparty (pamiętacie?... "Przechodniu, idź, powiedz Sparcie: tu leżym Jej syny - prawom Jej do ostatniej posłuszni godziny..."). Inni - w bohaterskiej śmierci na polu waiKi ks. Henryka i jego rycerzy, w matczynej niedoli - pochodzącej z niemieckich hrabiów Andechs-Meran - Księżnej śląskiej Jadwigi - później wielkiej świętej tak polskiej, jak i niemieckiej ludności Śląska - widzą początki jakże żywych w naszej historii koncepcji Przedmurza Chrześcijaństwa, sensu i potrzeby martyrologii za Wiarę, Honor i Ojczyznę, duchowego sukcesu zwyciężonych (Gloria Victis) i rozległe reperkusje ideowe nie tylko w średniowiecznej i nowożytnej (obrona południowej Europy przed Turkami, Kontrreformacja, wojna trzydziestoletnia, potop szwedzki) historii Śląska i szerzej widzianej historii Polski. Także w historii Niemiec. W Bitwie Legnickiej brali udział również niemieccy rycerze na służbie piastowskiego władcy Śląska, kawalerowie mieczowi zakonów Templariuszy, Joannitów i Krzyżaków, osadnicy niemieccy, z reorganizowanych od początku XIII w. przez obydwu Henryków miast śląskich. (Dzisiaj jeszcze np. 6 rodzin niemieckich chlubi się udziałem swych przodków - rycerzy i dworzan śląskich Piastów, w Bitwie Legnickiej). Militarna klasa oddziałów śląskich wspomaganych przez hufiec rycerzy małopolskich, rycerstwo wielkopolskie, morawskie i cudzoziemców zakonnych - także przez zlotoryjskich górników - miała zapewne swój wpływ na przebieg i końcową fazę najazdu mongolskiego - na wynik głównego planu strategicznego Batu-Chana, tj. rozbięcie armii węgierskiej króla Beli IV (ojca znanej nam bl. Kingi - żony Bolesława sandemierskiego, zwanego Wstydiwym), wspomaganego przez rycerzy z wielu krajów europejskich, m.in. z Niemiec, Francji, Włoch, a nawet z dalekiej Hiszpanii. Król czeski Wacław I -



HENRYK II
POBŹNY

zresztą szwagier księcia Henryka II, którego odsiecz do końca bezskutecznie wypatrywał Henryk - na pole bitwy nie dotarł. Armia mongolska - oddziały najlepszej w XIII w. armii ówczesnego świata - pałac, niszcząc i mordując - poprzez okolice Otmuchowa (gdzie zarządzono postój dla odpoczynku po krwawej bitwie i reorganizacji; mocno potrzebnych przecież pod Legnicą tłumów Bajdara i chanowego brata Kajdu) z impetem szaranczy przebiegły wiosną 1242 r. także przez ziemie czeskie i

Krzyżówka 1/90

1	2	3	4
5	R		
6	W		
7	O		
8			

POZIOMO: 1/ Fyn, wyspa duńska na Bałtyku, pomiędzy Półwyspem Jutlandzkim a Zelandią, 5/ państwo w pd.-zach. Azji, stolica jest Tel-Awiv, 6/ lewy dopływ Bugu, uchodzi w rejonie Wyszkowa, 7/ rzeka skandynawska, na granicy Szwecji i Finlandii.

PIKOWO: 1/ fotograficzny materiał światłoczuły, używany przez turystów, np. do dokumentacji przy inwentaryzacji krajoznawczej, 2/ miasto w ZSRR, nad rzeką Doniec, 3/ miasto w Nowej Fundlandii, nad Basenem Labradorskim, 4/ miasto w pd.-wsch. Hiszpanii, przemysł włókienniczy, papierniczy, spożywczy, maszynowy.

Osoby, które przesyła (do końca kwietnia br.) na adres redakcji "Na Szlaku", prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, wzmą udział w losowaniu nagrody ufundowanej przez kierownika Autoryzowanego Laboratorium Obróbki Filmów Kolorowych "ORWO" we Wrocławiu, pana Stanisława Olecha.

Autoryzowane Laboratorium Obróbki Filmów Kolorowych ORWO

kierownik: STANISŁAW OLECHA

Wrocław, ul. S. Żeromskiego 35

POLECA USŁUGI W ZAKRESIE:

- wywoływanie filmów ORWO, Kodak, Fuji, Agfa w procesie C-41 (w zestawach oryginalnych)
- w okresie zimowym wykonywane są zdjęcia kolorowe
- prowadzona jest wysyłka pocztowa materiałów

Rozwiązanie 5/89

S	U	L	Ó
K	A	M	I
B	O	L	E
B	I	E	S
K	A	R	P



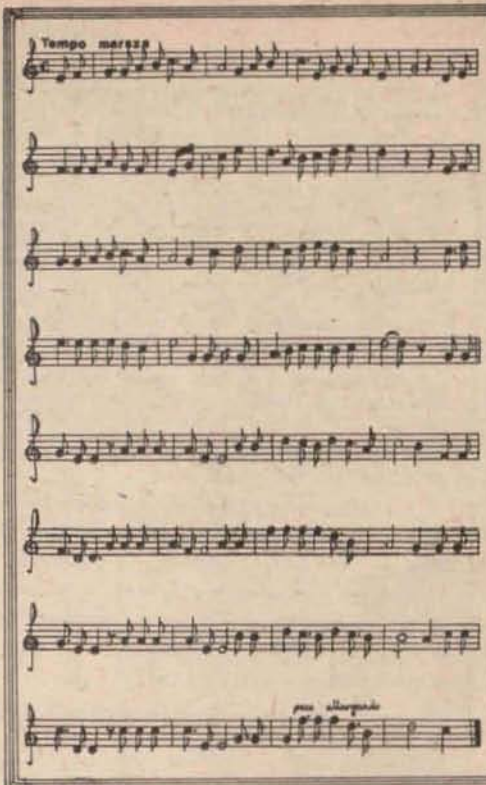
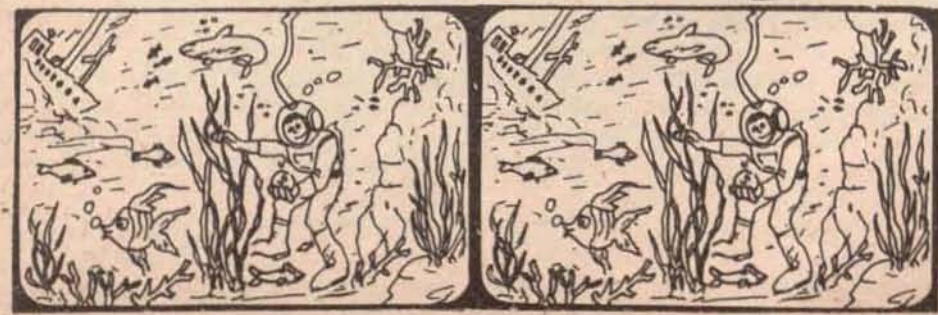
Rozwiązanie krzyżówki z numeru 5/88 "Na Szlaku" prezentujemy w diagramie a hasło poniżej:

Ubezpieczenia tylko w WĘSCIE

W wyniku losowania nagrodę (bony książkowe) ufundowane przez Spółdzielczy Zakład Ubezpieczeń "WESTA" otrzymuje Kolega ANDRZEJ RUMIŃSKI z Wrocławia. Gratulujemy.

WYTEŻ WZROK

... i znajdź 5 szczegółów różniących poniższe rysunki



Nasz Spiewnik

UKOCHANY KRAJ

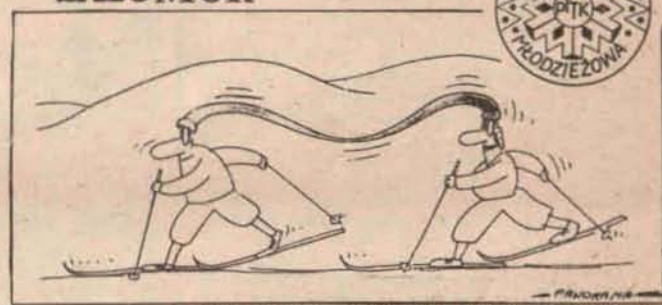
Wszystko tobie, ukochana ziemia nasze myśli wciąż przy tobie są, tobie lotnik tryumf nad przestrzenią, a robotnik daje dwoje rąk. Ty przez serce nam jak Wisła płyniesz, brzm jak rozkaz twój potężny głos; murarz, żołnierz, cieśla zdun, inżynier wykuwamy twój szczęśliwy los.

Ukochany kraj, umiłowany kraj, ukochane i miasta, i wioski; ukochany kraj, umiłowany kraj, ukochany, jedyny nasz, polski. Ukochany kraj, umiłowany kraj, ukochana i ziemia, i nazwa; ukochany kraj, umiłowany kraj, nasza droga i słońce, i gwiazda.

My trudności wszystkie pokonamy, żaden wróg nie złamie hartu w nas, w słońca jutra otworzymy bramy, rozśpiewamy, rozświecimy czas. To dla ciebie najgorętsze słowa, wszystkie serca, siła wszystkich rąk, to dla ciebie, piękna i ludowa, każdy dzień i każdy nowy dom.

Ukochany kraj ...

HUMOR



SZYCIE KURTEK I ŚPIWORÓW PUCHOWYCH

DANUTA PIOTROWSKA
WROCLAW UL. OBORNICKA 16 m 17
Zamówienia: we wtorki w godz. 17 do 20.

CENY

Przykro nam niezmiernie, że od tego numeru musimy podnieść cenę naszego periodyku - wynika to z ponoszonych kosztów wydania numeru "Na Szlaku". Informujemy jednocześnie, że musimy też zwiększyć koszty prenumeraty rocznej, która w 1990 roku będzie wynosiła 3 000 zł (+ koszty wysyłki pocztowej - dla osób, które nie odbierają kolejnych numerów w ZN PTTK). Prosimy zatem o dokonanie dopłaty prenumeracyjnej. Czekamy jeszcze na kolejnych prenumeratorów.

BI-MIEŚCZNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWczy DOLNEGO ŚLĄSKA
wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK 61 Wrocław
Rynek - Ratusz II/12, 50-107 Wrocław tel. 44-26-95.
przy współudziale Klubu Wysogórskiego

Zespół Redakcyjny: Piotr A. Janas, Aleksander Ławo, Krzysztof R. Mazurki (red.pacz.), Stanisław Nosol (sekretarz red.), Jacek Rajski, Ryszard Szlagor.
Z Redakcją współpracują: R. Jazwiński, R. Rubin, J. Serafin

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo adustacji tekstów.
Druk: Z.Graf, 1E-Wrocław, Nakład 1300+71. Cena 500.-